



PRZESZŁOŚĆ - PRZYSZŁOŚCI

INFORMATOR
NSZZ

Solidarność

W INSTYTUCIE UPRAWY NAWOŻENIA I GLEBOZNAWSTWA

PULAWY 19.10.1981.

NR 17



MATKA BOSKA KOZIELSKA

Zapłakana Matka Boska przyszła do Bagdadu,
Stopy miała pokrwawione, głowę zawiązaną.
Biedna polska Matka Boska, aż spoda Leningradu
Przyszła tutaj, żeby z nami do wymarszu stanąć.

Aniołowie zarządzili na pustyni zbiórkę,
Wszystkich żywych i umarłych, wszystkich roz-
strzelanych.
Matka Boska skromniuteńko stała na pagórku,
Mgły opadły i pod niebo wzbił się słońca ranek.

Przyszli Święci z Panem Bogiem, policzyli wojsko,
Matka Boska zdała raport o swoich z Kozielska.
Rozpłakała się cichutko Rzecz-Cierpliwa Polska,
Płacz był muzyką zamiast orkiestr i chórów
anielskich.

Poszły pułki poprzez Bagdad, ku dojrziałym zbiorom.
Kozielszczanie szli na czele, byli niewidoczni,
Między nimi w aureoli była Matka Boska
Czekająca na komendę: Rozstrzelani - spocznij!

Jerzy BAZAREWSKI

Przedruk: Biul. Związk. WSK PZL Świdnik, Nr 32.

MATKA BOSKA ZWYCIĘSKA Z KOZIELSKA

Są dwa obrazy tej Matki Boskiej, dwie wersje,
które powstały w obozie naszych jeńców w Kozielsku.
Jeden - płaskorzeźba dłuta ppor. Tadeusza Zielińskiego i drugi - namalowany przez rotm. Michała Siemiradzkiego, bratanek znanego malarza. Oba obrazy powstały równocześnie i na tej samej przepożewionej desce z ikonostasu, znalezionej na obozowym śmietniku. Na terenie obozu stała stara cerkiew zamieniona na magazyn. Na ścianie cerkwi jeńcy odnaleźli fresk przedstawiający Matkę Boską Żyrowiecką z Dzieciątkiem na ręku. Biorąc za podstawę obrazu Matkę Boską Żyrowiecką artyści stworzyli "swoją własną" Matkę Boską z Kozielska. Nadają Jej rysy Ostrobramskiej.

Oba obrazy zostają równocześnie i w ukryciu poświęcone przez księdza Dubrówkę.

Jak wielkie były trudności z powstaniem, ukryciem i przewożeniem obrazów dzisiaj trudno sobie wyobrazić. Znamy wszyscy los jeńców z Kozielska, ale obaj artyści ocalili i trafili do obozu w Griazowcu. Obrazy również ocalały.

Przed płaskorzeźbą Zielińskiego odprawiono została pierwsza polowa Msza Święta w Buzułuku /Rosja/ dla tworzącej się tam Armii Polskiej. Z Wojskiem Polskim przeszła przez Środkowy Wschód, Iran, Irak, Palestynę. Była z nimi na wszystkich frontach. Przed nią odprawiono Mszę Świętą na Monte Cassino.

Obraz Siemiradzkiego wędrował z Rosji tą samą drogą. Również był w Ziemi Świętej na Górze Syjon.

Oba obrazy dziś znajdują się w Anglii, w kościele polskim św. Andrzeja Boboli.

Największym cudem Matki Boskiej Zwycięskiej z Kozielska jest to, że wyprowadziła Ona z radzieckiej niewoli na "niehumanitarnej ziemi", prawie 200 tysięcy Polaków.



Tablica wmurowana na dziedzińcu kościoła św. Stanisława w Rzymie przy ul. Botteghe Oscure.

SAMORZĄD

Aleksy Kornus

Mój głos w dyskusji na zebraniu samodzielnych pracowników naukowych w sprawie Samorządu w dniu 15 października 1981 roku.

W toku dyskusji na zebraniu prof. dr hab. Stanisław Nawrocki uznał, że mówię za dużo i niewłaściwie. Prof. dr hab. Stanisław Nawrocki jest moim zwierzchnikiem i oczywiście obowiązywała mnie elementarna etyka i kultura pracy, która uniemożliwiła mi polemikę i wobec tego już do końca głosu nie zabierałem. Przypomnę tylko, że jako inicjator zebrania i współorganizator Komitetu założycielskiego Samorządu chciałem odpowiedzieć prof. dr hab. Stanisławowi Nawrockiemu na zasadnicze - jak mi się wydawało - zarzuty. Zresztą prawdopodobnie jest, że prof. dr hab. Stanisław Nawrocki ma rację. Śledząc całą dyskusję mogłem odnieść wrażenie, że właściwie niewiele się w naszym kraju zmieniło. Zresztą niedostatki mojej inteligencji i wiedzy, brak horyzontów myślowych nie pozwalają mi wejść do miejscowej elity intelektualnej, nawet szczerze mówiąc jej nie rozumiem. Prof. dr hab. Mariusz Potyma wezwał w dyskusji do klinicznie logicznego myślenia i wypowiadania się. Właśnie, gdybym potrafił logicznie myśleć, a zawsze mam z tym niejakie trudności, to być może doszedłbym do zrozumienia swojego miejsca i nie wyrwałbym się do głosu w środowisku intelektualnym, by użyć jeszcze raz sformułowania prof. dr hab. Mariusza Potymy. Być może, powinienem na zebraniu siedzieć cicho i nabożnie słuchać co mówią luminarze władzy i intelektu.

Jeżeli jednak nie rezygnuję z zebrania głosu, to tylko dlatego, że chciałbym zwrócić się do tych pracowników Instytutu, którzy jeszcze wierzą w możliwość i skuteczność działania na rzecz zmian w instytucie, sądzę bowiem, że wbrew pewnym pozorom ludzi takich jest w IUNG sporo i jeśli nie dadzą się zastraszyć i obojętnie różnym oficjalnym autorytetom i części opinii środowiskowej, mogą oni otworzyć nową, lepszą kartę w historii naszej placówki.

Nie można jak myśleć, zrozumieć sytuacji IUNG bez odniesienia jej do przemian zachodzących w kraju. Jest to oczywiste, jednakże wszyscy musimy wiedzieć dokładnie co się w naszym kraju wydarzyło, a charakter tych zmian nie jest dla nas wszystkich dostatecznie jasny. Środki masowego przekazu i aparat władzy zainteresowane są by nie dotarła do nas pełna wiedza o przyczynach i skutkach obecnego kryzysu, bez precedensu w najnowszej historii Polski. Otóż w Polsce, ni mniej ni więcej, nastąpiła w ostatnim roku rewolucja społeczna, której istotą jest fakt złamania totalitarnego panowania nad społeczeństwem klasy autokratycznej biurokracji.

Była to klasa charakteryzująca się cechami szczególnymi. Pierwszą taką cechą jest jej wewnętrzne zakłamanie. Jest to jedyna klasa panująca na przestrzeni historii społeczeństw klasowych, która neguje oczywisty fakt swego istnienia. Dalej jest to klasa której panowanie rozciągało się nie tylko na sferę życia gospodarczego i polityki, ale obejmowało również nasze umysły i uczucia. "Socjalistyczny" władcy kształtowali i kontrolowali osobowość ludzi i świadomość społeczną. Klasa panująca nie jest w stanie dłużej utrzymać się przy władzy bez poparcia części społeczeństwa lub jego zniewolenia. Metody są różne, stosowanie przemocy, rozdawanie przywilejów, łamanie charakterów, szerzenie dezinformacji o istocie ustroju i stosunków społecznych. Klasa panująca opoki Gierka, pozbawiona motywacji ideowych, szerszego programu rozwoju kraju, sprawowała niekontrolowaną władzę przy pomocy zjednywania sobie różnych grup zawodowych i społecznych przez dopuszczanie ich do udziału w zyskach ekonomicznych i społecznych i delegowaniu do tych grup części uprawnień władzy. Nie bez znaczenia jest również psychospołeczny skład klasy panującej. Nasz wybitny historyk Wł. Konopczyński w książce poświęconej upadkowi Polski szlacheckiej napisał o ówczesnej klasie panującej szlachcie i arystokracji, że "nadmiar przywilejów ogłupił uprzywilejowanych". Analogie do naszej sytuacji narzucają się same. Bezkarność naszych władców i ich pretorian nawet jak na warunki porządku "socjalistycznego"

była niesłychana. Fenomenem się głupoty, chętności arogancji i cwaniactwa musiało zaważyć na atmosferze społecznej i stanie umysłów Polaków. Niektóre procesy i zjawiska są szczególnie groźne dla naszego życia zbiorowego i wręcz dla zachowania naszej tożsamości narodowej. Wymienię jeden przykład, w psychologii społecznej znana jest tzw. zasada dysonansu poznawczego Festingera, która mówi, że jeśli człowiek postawiony jest w sytuacji, w której postępuje lub mówi niezgodnie z własnymi przekonaniem, to albo zmienia przekonania, albo powstrzymuje się od działania sprzecznego z prawdą wewnętrzną. Zasada ta ma liczne implikacje teoretyczne i praktyczne. Przede wszystkim wskazuje ona na istnienie takiej wartości jak godność ludzka, człowiek bowiem postępujący niezgodnie z własnymi przekonaniem traci z czasem szacunek dla siebie. Poza tym z zasady tej wynika teza o nadrzędnej wartości osobowości ludzkiej w stosunku do takich struktur jak społeczeństwo i władza. Zasada ta jest również dobrą ilustracją prawdy, że wszelkie twierdzenia i prawa w naukach społecznych nie mają znaczenia uniwersalnego ale jedynie historyczne, ma ona bowiem zastosowanie jedynie w kulturowym kręgu europejskim. W niektórych społeczeństwach azjatyckich normą są zachowania przeciwnie. W życiu zbiorowym, w stosunkach z władzą ludzie często zachowują się niezgodnie z własnymi przekonaniem i nie traktują tego stanu rzeczy jako zjawiska niepożądanego utrudniającego im zachowanie godności i tożsamości osobistej. Po prostu, uważają, że taka jest natura rzeczy, jednostka fatalistycznie godzi się musi z supremacją władzy nad człowiekiem.

Badania polskie w ostatnich latach ujawniają słabnące działanie zasady Festingera w naszym społeczeństwie. Coraz więcej ludzi funkcjonuje w naszym społeczeństwie akceptując niezgodność własnych przekonań i postaw autentycznych z tym co oficjalnie mówią i robią w życiu zbiorowym i państwowym. Zjawisko to podkopuje już nie tylko tożsamość etniczną Polaków a wręcz niszczy naszą tożsamość kulturową przesuwając nas stopniowo z Europy do Azji. Konsekwencje praktyczne są również poważne, przede wszystkim mnóstwo ludzi nie poczuwa się do odpowiedzialności za to co robi lub robiło, żyjąc w przeświadczeniu, że odpowiedzialnym za to co się robiło jest np. system, partia, klika Gierka itd. W społeczeństwach otwartych i demokratycznych indywidualna odpowiedzialność ludzi jest kamieniem węgielnym porządku i moralności społecznej.

Nadwyżnione zostały wszystkie dziedziny życia zbiorowego Narodu. Od roku wszyscy krytykujemy przy czyn i objawy kryzysu formułując różne programy wyjścia z niego. Niesłychanie ostro krytykowana jest polska nauka, a zwłaszcza instytut resortowy. Nie warto przypominać głównych zarzutów tej krytyki, bo do jednych to zupełnie nie trafia, a inni zainteresowani reformami krytykę tę śledzą na bieżąco. Nie odmówię sobie jednak krótkiego zacytowania fragmentu artykułu K. Wódkiewicza z ostatniego mru "Polityki". Wywody autora osłabia jedynie fakt, że nie jest on samodzielnym pracownikiem naukowym, ale miejmy nadzieję, że wkrótce nim zostanie i w ten sposób poglądy jego zostaną post factum uprawnione. Pisz on m. in. "Naukę traktowano instrumentalnie i fasadowo. Popierano jej części "urzędowe", fetowano kongresami, ulegano maniom tytułów, a jednocześnie skazywano na milczenie ludzi lub zespoły twórcze pełne niepokoju i krytyczności.... Ogromne środki na badania zostały przechwycone przez grupy nacisku administracyjno - branżowe, które w nauce widziały szansę nobilitacji i awansów. Hasło: nauka oraz tytuły naukowe stały się modne w propagandzie sukcesu. Nie było ważne, co się robi, ważna zaś stała się praca w instytucie badawczym". Według dr Rychłowskiej jedynie 5,4 % wyników badań instytutów rolniczych jest wdrażana do produkcji rolniczej, której zapleczem mają być te instytuty. Być może, że ogromna większość wyników badań ma charakter wyłącznie poznawczy i podstawowy. Wobec tego należałoby włączyć nasze instytuty w system placówek PAN. Jeśli by się jednak okazało, że wyników badań podstawowych jest też niewiele to może należałoby instytuty rolnicze nazwać instytutami kształcenia kadr naukowych, bo przecież produkcja stopni i tytułów naukowych idzie w nich nieźle. Niekiedy wydaje się, że hierarchia stopni

i tytułów w instytucjach rolniczych jest dominanta życia wewnętrznego tych placówek. Znam jeden taki instytut, gdzie każdego ranka w ciasnej portierni ludzie przepychają się do złożonych na kupkę list obecności, już na progu pracy mają powody do zdenerwowania i pośpiechu. Nikt nie pomyślał o prostych schowkach /takie jak na czasopiśmie w bibliotekach/, żeby każda lista miała swoje stałe miejsce. W pewnym momencie wprowadzono innowację. Uszeregowano nazwiska na listach wg obowiązującej hierarchii. Kiedyś menedżer kapitalistyczny w takich warunkach robiłby wszystko, by w interesie pracy i dobrej atmosfery w środowisku zaciąć wszelkie podziały między poszczególnymi grupami pracowników. A u nas oto co ludzi najbardziej interesuje. Na marginesie, mówiono mi, że wskutek tej innowacji dwóch panów pokłóciło się o to, kto ma być przed kim na liście i interweniowało w działaniu służb pracowniczych. Autentyczne.

Nie będę podejmował dyskusji w sprawie szczególnych uprawnień Rady Naukowej w Samorządzie Instytutu. Zdaje sobie sprawę, że nie jest to kwestia argumentów, ale uprzedzeń i poglądów nie do utrzymania w społeczeństwie demokratycznym i samorządnym, którego ład zasedza się na respektowaniu podstawowego prawa człowieka do decydowania o własnym losie, a z drugiej strony obowiązku traktowania innych równorzędnie tj. przyznania innym tych samych cech i wartości, które posiadamy sami. Inaczej

mimo werbalnych deklaracji, nie odpowiada nam społeczeństwo demokratyczne, przewidując na mocy przesłanek irracjonalnych, że będziemy w nim zagrożeni w swoim obecnym stanie posiadania.

Samorząd w Instytucie będzie autentyczny wówczas, gdy się przyżmnie, że wszyscy bez wyjątku wiemy na czym polega dobro placówki, i że wszyscy chcielibyśmy wybrać do władz Samorządu ludzi najświetlejszych i najuczciwszych, może się tak zdarzyć, że w ten sposób wybierzemy samych pracowników naukowych, czy nawet samodzielnych pracowników naukowych.

W każdym bądź razie samorząd naprawdę jest dzisiaj ratunkiem dla całego kraju a szczególnie dla naszej nauki i inteligencji polskiej. Doradca obecnego prezydenta Francji, który zamierza wprowadzić socjalizm w swoim kraju /może wreszcie komuś się ta sztuka uda/ proz. dr J. Attali w jednym z ostatnich wywiadów twierdzi, że aby kraj mógł się dynamicznie rozwijać należy ukształtować nową demokratyczną elitę intelektualną. W tym celu działać należy: "Dążąc do rozłożenia odpowiedzialności. Temu m.in. ma służyć decentralizacja i niwelowanie nierówności. Dzięki temu związkowcy, samoucy, technicy, urzędnicy, całe mnóstwo ludzi, którzy nie mieli dotychczas prawa głosu, nie mogli tworzyć ani działać - zyskują okazję i możliwości po temu. Dowiodą, że potrafią brać na siebie odpowiedzialność i przełamią kastowość władzy właściwą społeczeństwu zagrożonym dekadencją."

NASZYM ZDANIEM

Ostatni tydzień obfitował jak żaden inny w zdarzenia wielkiej wagi.

Przed wszystkim z obawą oszekiwaliśmy decyzji KKP w sprawie udziału Solidarności w pracach Spółdzielni Rady Gospodarki Narodowej. Na szczęście władze Związku stanęły na wysokości zadania, bardzo szczerze omijając pułapkę zastawianą przez sfery partyjne-rządowe, a obciążoną na wysyskanie niedoświadczania nowych członków KKP. Ta misterna skonstruowana intrzyga była próbą wmanewrowania Solidarności w taką sytuację, aby musiała ona firmować /i ponieść odpowiedzialność/ decyzje rządu, nie mając żadnego wpływu na ich podejmowanie. Niedoświadczony partner Solidarności w SRGN, KC PZPR na przeciwną wyjątkową koncepcję w obecnym systemie sprawowania władzy w PRL, rozstrząsając nadal nie nopolam na decyzje w dziedzinach: formułowania programów, obsady kierowniczych stanowisk, obsady miejsc mandatowych we wszystkich organach "przedstawicielskich" z sejmem włącznie, a ponad to dysponując środkami masowego przekazu, sądownictwem, policją i służbą "bezpieczeństwa". Ostatnio, z przemówienia sejmowego premiera-generała dowiedzieliśmy się, że PZPR dysponuje również wojskiem, które - jeśli wierzyc deklaracji młodego janczara w mundurze LWP - gotowe jest wykonać każdy rozkaz w obronie partii, władzy "ludowej" i "socjalizmu". Przed wszystkim jednak KC PZPR na konstytucyjnie zagwarantowany monopol na rację jako jedyny interpretator nieśmiertelnej ideologii Marksa-Lenina, a że w sferze polityki społecznej partia zwykła się kierować nakazami tzw. "moralności socjalistycznej", która dopuszcza każde zła dąctwo, oszustwo czy nawet zbrodnię, jeśli zostały one popełnione dla dobra "międzynarodowego proletariatu" - możliwość jakiegokolwiek dyskusji z partią jest raczej iluzoryczna. Przekonał się o tym na własnej skórze w latach 40-tych przewodniczący PSL, Stanisław Mikołajczyk, który rozpraszając - tak jak dziś Solidarność - poparciem elitarnej większości społeczeństwa, zgodził się na uczestnictwo swojej partii w tzw. Rządzie Jedności Narodowej. Liczył on, zwiędziony demokratycznymi hasłami obficie rzucanymi przez PPR, na wywarcie znaczącego wpływu demokratycznego PSL na poczynania rządu. Iluzja Mikołajczyka rozwinęła się pod wpływem "socjalistycznej" rzeczywistości bardzo szybko: tuż przed wyborami do sejmiku większość kandydatów na posłów z ramienia PSL znalazła się w więzieniach pod zarzutem uprawiania antypolskiej /bo anty-PPR-owskiej/ działalności. Podobny los spotkał kilkunastotysięczną rzeszę PSL-owskich mężów zaufania, którzy mieli nadzorować przebieg głosowania. Lokale wyborcze zostały obstawione przez chłopaków z UB i KBW a społeczeństwo cośkolwiek

wiek postraszone. Sfałszowanie wyników wyborów by było w tych warunkach dziecinną zabawą. Zostało one przeprowadzone w całym państwie "socjalistycznego" prawa, w imieniu i dla dobra narodu polskiego spragnionego dyktatury "proletariatu". Wyborcy "wygrał" w ten sposób "blok partii i stronnictw demokratycznych", który od tego czasu nieustannie się "demokratyzuje", a mimo to, od demokracji coraz bardziej się oddala. Przywódca PSL, m.in. Mikołajczyk i Korboński, oskarżeni o działalność antypolską, ratowali życie ucieczką na Zachód, i na placu pozostali wyłącznie wyznawcy jedynie skrajnej ideologii marksizmowsko-leninowskiej, oczywiście w najlepszym, radzieckim wydaniu eko w eko z bezbronnym, niezorganizowanym polskim społeczeństwem. Podobnie zresztą zakończyła się próba ocalenia resztek demokracji w Czechosłowacji przez Masaryka.

Nie więc dziwnego, że KKP, świadoma tych historycznych faktów, a także współczesnych realiów "naszego" systemu, które znalazły swój pełny wyraz w uchwałach IV Plenum, uzależniła swój współudział w SRGN od zagwarantowania jej uprawnień decyzyjnych a nie tylko doradczych oraz inicjatyw ustawodawczych.

Warunki postawione przez Solidarność spotyka się - jak wiemy - z oburzeniem "właścicieli PRL" przywykłych do rządzenia po dyktatorsku i nie zamierzających dzielić się władzą z nikim, nawet ze społeczeństwem. Za pośrednictwem p. Urbana ocenili oni stanowisko Solidarności jako próbę "papierowego zamachu stanu" na kierowniczą rolę partii, dowód dążenia Solidarności do opanowania władzy i jej totalitarystycznych zamierzeń, jakże odbiegających od "demokratycznego" systemu władzy oferowanego społeczeństwu przez PZPR.

Kierując się zasadami "moralności socjalistycznej", która, jak wiadomo, z moralnością niewiele ma wspólnego i wykorzystując swój monopol na informację "właściciele PRL" nie podali do publicznej wiadomości, że Solidarność domaga się decyzyjnych uprawnień nie dla siebie, ale dla ciała kolegiального, w skład którego mają wchodzić, oprócz członków Solidarności, przedstawiciele wszystkich partii, stronnictw i stowarzyszeń działających w państwie, a więc reprezentującego całe społeczeństwo. Jeśli więc można mówić o zamachu, to byłby to zamach wykonany w imieniu i na rzecz całego społeczeństwa, do którego z mocy konstytucji należy w Polsce władza, a nie na rzecz Solidarności. Podobny cel: realizację w praktyce zasady ludowładztwa, mają również inne postulaty Solidarności, dotyczące samorządów, wyborów do rad narodowych i do sejmiku a także propozycja przeprowadzenia referendum w sprawie samorządów.

Ciekawe, że KC PZPR, które na każdym kroku powołuje się na poparcie znakomitej większości społeczeństwa dla uchwał partyjnych, "socjalistycznej

4

odnowy" i systemu nazywanego eufemistycznie "socjalizmem" tak zaciekle zwalcza każdą myśl o możliwości potwierdzenia tego poparcia na drodze demokratycznych wyborów czy referendum. Widocznie więc KC, które boi się demokracji jak diabeł święconej wody ma podstawy przypuszczać, że społeczne poparcie dla "jedynie słusznej linii socjalistycznej od nowa" nie jest aż tak masowe jak twierdzą partyjni przywódcy. Przypuszczenie to potwierdza zresztą nieodwołalność istnienia w "naszym systemie" takich instytucji jak cenzura, służba bezpieczeństwa, monopolistyczny, partyjny system informacji itp., bez których "demokratyczny system socjalistyczny", popierany rzekomo przez większość społeczeństwa nie przeżyłby ani godziny.

Z włączeniem Solidarności do komisji mieszanego partia wiążeła oczywiście nadzieje na uzyskanie poparcia dla "programu socjalistycznej odnowy" ze strony 10 mln członków naszego Związku, bez ryzyka utraty totalistycznych wpływów na rządy. Potem, po umocnieniu się systemu, nastąpiłoby to, co już nieraz się zdarzało? albo skorumpowanie władz Związku i włączenie go do systemu władzy na podobieństwo GRZZ, albo rozprawienie się z nim metoda mi wypróbowanymi w latach 40-tych przy likwidacji PSL i resztek demokracji.

Wielka więc chwala KKP za to, że szybko zorientowała się w sytuacji i stawiając twarde warunki uniknęła pułapki.

O przebiegu IV Plenum KC PZPR można powiedzieć tylko tyle, że partyjni przywódcy nadal są przekonani o doskonałości systemu, który uparli się nazywać "socjalistycznym" oraz o jego wyższości nad wszelkimi innymi systemami i nadal samierają obdarzać jego dekreteństwami polskie społeczeństwo bez pytania go o zgodę. Nie przekonują ich o czymś innego, przeciwnym ani obecna sytuacja Polski, rządzonej przecież przez 36 lat wedle kanonów "przedupowanej ideologii" ani fakt, że sama "ojczyzna proletariatu" po ponad 70 latach wcielania w życie idei Marksa-Lenina, dysponując rolnictwem w 100% "socjalistycznym" wspomaganym przez przedupowaną naukę i technikę, musi importować 40 mln. ton zboża, podczas gdy zafascynana carska Rosja była przed rewolucją oszartym na świecie eksporterem produktów rolnych. Zdumienie budzić może również fakt, że "kolebka proletariatu" dysponująca najdoskonalszym, naukowo opracowanym systemem ekonomicznym zajmuje pod względem dochodu narodowego na jednego mieszkańca jedno z ostatnich miejsc w Europie.

Jest więc prawdopodobne, że "właściciele PRL" nie zmieniliby zdania nawet wtedy, gdyby 36 milionów Polaków /oczywiście z wyłączeniem kilku tysięcy czarnoskórych komunistów/ wyginęło z głodu, zima, brudu i chorób. Co ich obchodzi los Polaków - ich postępowaniem jest przecież nadzór nad realizacją idei Marksa-Lenina, dbałość o własne interesy i interesy "międzynarodowego proletariatu".

Obsesyjna wiara przywódców partii w społeczne poparcie programu IX Zjazdu PZPR w dobie masowych strajków i niemniej masowego opuszczania szeregów partii, głównie przez przedstawicieli jej "robotniczego nurtu" może budzić tylko politowanie. Dowodzi to, że biorą oni nadal za rzeczywistość własne mrzonki, mity i nadzieje.

Z kronikarskiego obowiązku informujemy, że na IV Plenum KC PZPR opowiedział się jako:

- przeciwnik totalitaryzmu i gorący wielbiciel demokracji z tym wszystkie warunkiem, że PZPR zachowa nadal totalitarny monopol we wszystkich dziedzinach życia politycznego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego,
- przeciwnik referendum i demokratycznych wyborów itp. wynisków burżuazyjnych;

- zwolennik sprawiedliwości społecznej, praworządności i wolności obywatelskich pod tym jednak warunkiem, że dla dobra narodu zniszczy się całą opozycję, w tym KPN, KOR czy Solidarność oraz innych "wrogów socjalizmu"; dopiero wtedy zatrzymować będzie mogła jedynie słuszna ideologia,
- zwolennik jawności życia społecznego i politycznego przy zachowaniu przez partię monopolu w dziedzinie informacji i propagandy,
- zwolennik wartości moralnych i etycznych, a także gorący wielbiciel Kościoła Katolickiego /sic!/,
- zwolennik rozbudzania świadomości narodowej, ale bez deformacji w postaci przypominania legend, mitów oraz kultu dawnych przywódców, a także innych burżuazyjnych tradycji, które - zdaniem p. Olszowskiego - a nie pakt Ribbentrop-Mołotow, doprowadziły do tragedii 1939 r.
- zwolennik wychowania polityczno-ideologicznego młodzieży prowadzonego w LWP, podczas gdy nad postawą ideową młodzieży szkolnej i akademickiej partia musi jeszcze popracować.

Poza tym, KC PZPR jest nadal zdania, że tylko partia może zagwarantować, że błędy przeszłości nigdy się nie powtórzą, przedstawić społeczeństwu prawdziwy obraz dziejów ojczystych oraz obronić naródowi byt Polaków, zagrożony przez Solidarność.

Polemizować z takimi poglądami, wygłaszanymi z całą powagą nie ma sensu. Należy je chyba potraktować zgodnie z zasadą: "psy szaczkają..." Nas doświadczenia nabyte w ciągu 36 lat realizacji idei Marksa-Lenina przekonały dostatecznie, że życie narodu nie da się wtłoczyć w ramy choćby najdoskonalszej doktryny czy sterować nim przy pomocy jakichkolwiek ideologicznych formułek. Wystarczy przypomnieć skutki ideologicznych rządów Mao w Chinach, Pol-Pota w Kambodży czy Ajsatollaha Chomeiniego w Iranie, jeśli komuś nie wystarczą doświadczenia rodzime.

Świadomi tych faktów osłonkowie Solidarności nigdy nie zgodzą się na ocenę programów, od których zależą losy całego narodu według kryteriów ideologicznych: nie jest dla nas ważne, czy program ma charakter "socjalistyczny" czy "burżuazyjny" - decydując musi odtąd to, czy gwarantuje on wyjście z kryzysu, w którym znaleźliśmy się przecież z zapalem realizując wyłącznie programy najbardziej "socjalistyczne". Nigdy nie zgodzimy się również, aby w Polsce nadal były realizowane jakiejkolwiek programy, które nie zostały zaakceptowane przez całe społeczeństwo. Z wielkim zainteresowaniem i na dzieje oczekiwać więc będziemy najbliższej sesji sejmowej, która musi dać jasną odpowiedź na pytanie: czy Sejm PRL jest reprezentantem społeczeństwa polskiego, jak stanowi Konstytucja, czy nadal uważa się za realizatora woli garstki ideologów wyobcowanych ze społeczeństwa i zajmujących - jak wykazały dobitnie obrady i uchwały IV Plenum KC PZPR - względem narodu polskiego postawę jawnie wroga.

Nie jest zresztą wykluczone, że do rozpoczęcia się sesji sejmowej, PZPR będzie wprowadzić miała Biuro Polityczne, Komitet Centralny i Sekretariat, ale nie będzie miała członków. Wskazują na to masowe składanie legitymacji przez tych członków partii, którzy uświadomili sobie narazie jak gigantycznym oszustwem jest system nazywany w PRL "socjalizmem" i nie zamierzają nadal w oszustwie tym uczestniczyć.

Redakcja

INFORMACJE

W niedzielę, 25 b.m. o godzinie 15⁰⁰ odbędzie się w Wierchoniowie uroczystość poświęcenia tablicy ufundowanej przez społeczeństwo Ziemi Puławskiej dla uczczenia poległych w walce z "bolshewicką nawałą" w czasie wojny 1920 r. Tablica ta, zdjęta w latach 50-tych, powróciła na dawne miejsce staraniem mieszkańców Wierchoniowa i Puław.

UWAGA! Dnia 26.X.br rozpoczyna swą działalność Biblioteka NSZZ "Solidarność" - IUNG w Puławach. Biblioteka będzie czynna w lokalu związkowym, w poniedziałki i czwartki - od godz. 15¹⁵ - 16¹⁵. Serdecznie zapraszamy wszystkich członków naszego Związku, jak również pozostałych pracowników IUNG do korzystania z naszej Biblioteki. Do zapisu - potrzebny będzie dowód osobisty.

Poza Krajem – za Ojczyznę

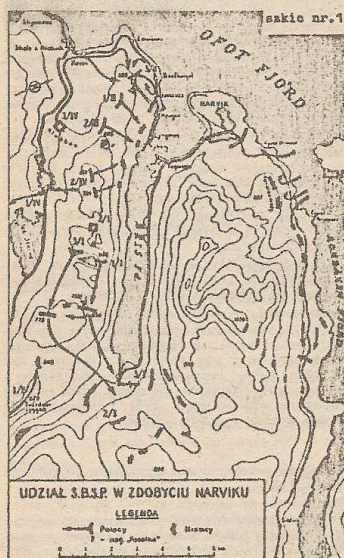
ZOLNIERZ POLSKI NA FRONTACH ZACHODNICH II WOJNY ŚWIATOWEJ

1939–1945

3

ed.

13 czerwca o godz. 4-ej konwoj z oddziałami brygady ruszył w drogę z przeznaczeniem do Brestu, dokąd przybył po południu następnego dnia.



ROZDZIAŁ VI UDZIAŁ WOJSKA POLSKIEGO W WALCE O FRANCJĘ

Kampanię niemiecko-francuską 1940 r. można podzielić na dwa okresy.

Pierwszy, czyli tzw. bitwa flandryjska, rozpoczął 10 maja uderzeniem Niemców na Luksemburg, Belgię i Holandię, kończąc się w nocy z 3 na 4 czerwca ewakuacją ostatnich oddziałów brytyjskich i francuskich z plaży Dunkierki.

W tym okresie kampanii wojska polskie udziału nie brały.

Okres drugi, w którym wzięły udział jednostki polskie, rozpoczął się 5 czerwca uderzeniem niemieckim na stanowiska francuskie na linii rzek Somme i Aisne i zakończył się 22 czerwca rozbięciem francuskich armii, doświadczeniem Niemców do wybrzeży Atlantyku na wysokości ujścia Girony, a od zachodu — do linii Maginota i granicy szwajcarskiej.

nota i granicy szwajcarskiej.

W sumie kampania ta doprowadziła do zupełnego pobicia armii francuskiej i zmusiła rząd francuski już 17 czerwca do zwrotu się do rządu niemieckiego z prośbą o zawieszenie broni, które zostało podpisane w godzinach wieczornych 22 czerwca.

Udział jednostek polskich w tej kampanii odbywał się w wyjątkowo niekorzystnych warunkach. Wyruszając na front nie zakończyły one wyszkolenia oraz wykazywały braki zarówno w uzbrojeniu, jak i w sprzęcie.

Zgodnie z porozumieniem gen. Sikorskiego z gen. Gamelin oddziały polskie miały być użyte w całości, wykluczając częściowe wciąganie ich do walki i rozdrabnianie związków organicznych. Tymczasem gwałtowność rozwijających się wypadków zmusiła naczelne dowództwo francuskie do ujęcia w bitwie wszystkich rozporządzalnych odwodów, nie zważając ani na stan ich wyszkolenia, ani na stan ich organizacji.

Jak wspominaliśmy wyżej udział w kampanii francuskiej w czerwcu 1940 r. wzięły: 1 Dywizja Grenadierów, 2 Dywizja Strzelców Piechoty i część 10 Brygady Kawalerii Pancerniej. Ponadto mniej lub więcej epizodyczne działania przypadły w udziale Brygadzie Podhalańskiej (po jej powrocie z Norwegii), 3 Dywizji Piechoty oraz dwóm batalionom Szkoły Podchorążych i podoficerów piechoty z Coëtquidan. Poza tym w walkach, w ramach dywizji czy pułków francuskich, wzięło udział 8 samodzielnych kompanii i 2 baterie przeciwpancerne. Ogółem w szczytowym momencie zaangażowano do akcji ponad 40 000 ludzi, co na ogólny stan wojska we Francji wynoszący 67 000, stanowił wskaźnik bardzo wysoki.

Postaramy się teraz dać zarys działań jednostek polskich w tej kampanii.

1 Dywizja Grenadierów.

Dywizja od połowy kwietnia przebywała w strefie przyfrontowej w rejonie Colombey-les-Belles na południowy zachód od Nancy. Tam przeprowadzała dokończenie wyszkolenia oddziałów oraz uzupełnienie sprzętu i uzbrojenia. 18 maja Dywizja została oddana przez gen. Sikorskiego do dyspozycji operacyjnej dowódcy II Grupy armii francuskiej, gen. Pretelat, który przydzielił ją do XX Korpusu, noszącego w tym czasie nazwę Zgrupowania-Sary gen. Huberta.

Zadaniem XX Korpusu była obrona linii Maginota na styku 3 i 5 armii w rejonie Sarreguemines, po obu brzegach rzeki Sarre. Odcinek ten obejmował około 30 km między fortami Forbach i Rohrbach. W skład Korpusu, poza 1 Dywizją Grenadierów, wchodziła 52-ga francuska dywizja piechoty oraz 2 grupy forteczne pułkownika Dagnan i gen. de Girval.

24 maja na rozkaz dowódcy Korpusu cała artyleria dywizyjna odeszła do jego bezpośredniej dyspozycji. Następnie zabrano z Dywizji oddziały przeciwpancerne, a nawet baon saperów. Artyleria dywizyjna wzięła udział w walce 2 czerwca. Dywizja jako całość weszła na linię frontu 12 czerwca, pierwsze walki stacza 14-go, ale już dzień 15 czerwca jest początkiem odwrotu grupy armii nr 2 po osi Sarrebourg - Epinal - Dijon. W ciężkich walkach odwrotowych w stałej styczności z nieprzyjacielem dywizja osłania wycofywanie się Korpusu. Trudności zwiększa fakt, że dywizja ma do czynienia z pancernymi i zmotoryzowanymi jednostkami nieprzyjaciela, oraz że sąsiednie oddziały francuskie wycofują się nie zawiadamiając o tym dywizji i w ten sposób zostawiały jej skrzydła nie osłonięte, narażając przez to na obejście lub wyjście na tyły dywizji.

Jak ciężkie to były boje, świadczą straty. W pierwszych dwóch dniach walk wyniosły one 15 % stanu. W dwudniowej bitwie 17 i 18 czerwca pod Lagarde, miejscowości leżącej nad kanałem Marna-Ren, bitwy, która stanowi duży sukces taktyczny naszej dywizji, niestety wobec odejścia sąsiadów na skrzydłach — daremny, straty wyniosły 20 % czyli od chwili rozpoczęcia walk wzrosły do 35 %.

Ale losy kampanii francuskiej są już przesądzone. Druga grupa armii wskutek zajęcia przez wojska niemieckie od zachodu miast Nancy, Lunewille, Besançon jest już okrążona. Zresztą już 17 czerwca marszałek Pétain, jako nowy szef rządu, zwrócił się do Niemców z propozycją zawieszenia broni.

W nocy z 18 na 19 i do południa 19 czerwca oddziały Dywizji zbierały się koło miejscowości Baccarat. Stany w niektórych baonach liczyły zaledwie 35 % - 40 %. W drugim pułku II baon zupełnie przestał istnieć; z artylerii: 1 dyon i p.a.l. i II dyon



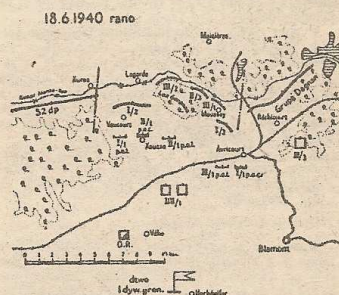
1 p.a.c. były rozbite.

W tym stanie Dywizja otrzymała rozkaz zorganizowania obrony na linii miejscowości Baccarat - Merviller. Tego dnia w godzinach popołudniowych przejęło komunikat radiowy Naczelnego Wodza, nadany z Londynu, zapowiadający dalszą walkę przy boku Wielkiej Brytanii, oraz polecający jednostkom polskim przebijanie się w kierunku francuskich portów południowych względnie przekroczenia granicy szwajcarskiej.

W związku z tym dowódca Dywizji, gen. Duch, zamknął się u dowódcy XX Korpusu i poprosił o zwolnienie dywizji spod jego rozkazów, ponieważ, w myśl rozkazów Naczelnego Wodza, chce się przebić z dywizją na południe. Gen. Hubert odpowiedział, że w tej sprawie skontaktuje się z swymi przełożonymi, a przed pożegnaniem udekorował gen. Duchę Krzyżem Croix de Guerre, za zwycięską walkę w dniu 17 czerwca.

Dnia 19 czerwca wieczorem stało się wiadomym, że niemieckie zgromadzenie pancerne dotarło do granicy szwajcarskiej zamykając armie Lotaryngi i Alzacji w wielkim kotle.

W tej beznadziejnej sytuacji 20 czerwca dywizja odparła natarcia Niemców na zajmowanej linii obrony Baccarat - Merviller. Tegoż dnia i godz. 22 odbyła się w dowództwie dywizji w Hurbache odprawa dowódców oddziałów, na której gen. Duch po przedstawieniu i zanalizowaniu sytuacji podał swoją decyzję i wytyczne co ma robić dywizja w wypadku niemożności prowadzenia dalszej walki. Na sygnał radiowy „4444” oddziały miały zniszczyć zbędny sprzęt i akta, podzielić się na grupy w składzie kilku ludzi

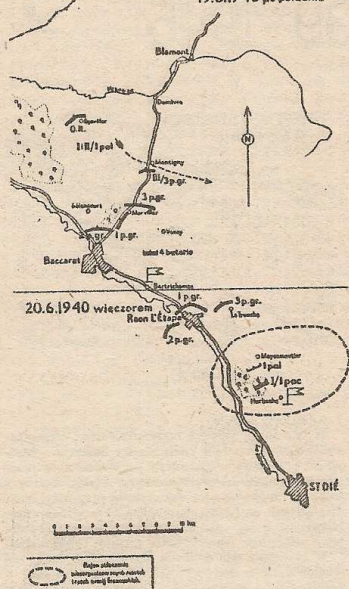


i przedzierać się na południe. 21 czerwca w rejonie zajmowanym przez XX Korpus poza 1 Dywizją Grenadierów nie było już wojska, które by przejawiało wolę walki. O godz. 8 dowódca Dywizji wydał rozkaz: „4444 wykonać”.

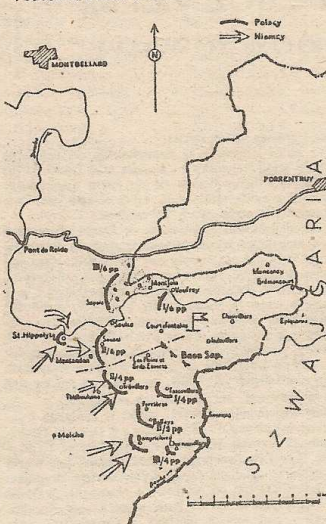
Dokumenty o ważności historycznej zostały zapakowane do skrzyń i zakopane. Francuski szef oficerów łącznikowych przy 1 Dywizji, pułkownik Conte, przekazał ustny meldunek dowódcy dywizji do dowódcy XX Korpusu o rozwiązaniu dywizji.

10 Brygada Pancerno-motorowa.

Dowódca Brygady gen. Maczek dostał rozkaz zorganizowania z najlepiej wyszkolonych jednostek bryga-

POŁOŻENIE 1 DYW. GREN.
19.6.1940 po południu

POŁOŻENIE 2 D.S.P. 19.6.1940.



dy oddziału wydzielonego, który mógłby natychmiast wyruszyć na front. Ten oddział liczący 102 oficerów i 1 607 podoficerów i szeregowych tworzył jednostkę o organizacji przypodkowej, bez organów rozpoznania i bez artylerii polowej. Dowódcztwo objął gen. Maczek, a w tym i zgrupowanie gen. Maczka na obszar sąsiedniej 4 Armii przerywając łączność z dowódcą Korpusu.

10 czerwca jednostka ta została przydzielona do 6 Armii gen. Touchon, który podporządkował ją dowódcy VII Korpusu gen. La Porte du Theil. Już 13 czerwca Brygada jest w walce. Odpiera natarcie na Champaubert, a po południu przeciwnicami gen. Maczka jest walczyć z oddziałami VII Korpusu, a w tym i zgrupowanie gen. Maczka na obszar sąsiedniej 4 Armii przerywając łączność z dowódcą Korpusu.

Gen. Maczek wiąże swe losy początkowo z 2 Dywizją francuską i 15 czerwca przekracza z nią Sekwanę, a następnie z 42-tą Dywizją, szukając drogi na południe do bitwy nad Loure.

W nocy z 16 na 17 dochodzi do brawurowego epizodu pod Montbard nad kanałem Burgundzkim. Po stwierdzeniu, że wszystkie przebiegi na Kanale są zajęte przez Niemców, 17 czerwca wieczorem dowódca Brygady wydał rozkaz zniszczenia sprzętu i broni, z wyjątkiem indywidualnej i rozwiązania brygady. Oddziały zostały podzielone na małe grupy, które na własną rękę miały szukać drogi za Loure.

San gen. Maczek po 17 dniach marszu w towarzystwie trzech oficerów i jednego podoficera dotarł 4 lipca do Clermont-Ferrand, gdzie zameldował się u gen. Weyganda.

2. Dywizja Strzelców Pieszych.

Dywizja ta w myśl planów gen. Sikorskiego miała razem z 1 Dywizją tworzyć korpus Polski. W tym celu po odejściu 1 Dywizji z rejonu Colombey-les-Belles została ona przesunięta do tego rejonu. Jednakże zamiast pałączyć się z 1 Dywizją, została przeniesiona w dniach 10-13 czerwca do rejonu Belfort i oddana do dyspozycji dowódcy 8 Armii, który przydzielił ją do 45-go Korpusu.

Zmiana ta nastąpiła wskutek obaw dowódcy grupy nr 2 o własne południowo-wschodnie skrzydło, które dochodziło do granicy szwajcarskiej. Obawiał się mianowicie o to, że Niemcy mogą pogwałcić neutralność Szwajcarii i obchodząc linię Maginota zaatakować armię francuską z tego właśnie kierunku.

Dywizja otrzymała za zadanie obronę kotliny Belfortu.

Kiedy przystąpiono do organizowania tej obrony, okazało się, że skutkiem postępów ofensywy niemieckiej, cały front obrony 8 Armii, nastawiony na wschód, musiał zostać częściowo odwrócony na zachód, ponieważ Niemcy znajdowali się już w rejonie Neuchâ-

teau Chaumont zagrażając 8 Armii od zachodu; po południu 15 czerwca pojawili się już w rejonie Vesoul, wychodząc na bezpośredni tył armii.

W tej poważnej sytuacji dowódca Korpusu zmieniał często rozkazy, których wykonanie stawało się i tak nie aktualne wobec błyskawicznie zmieniającego się położenia na froncie. Rano 16 czerwca nowy rozkaz dowódcy Korpusu nakazywał II. Dywizji Strzelców Pieszych i 37-mej Dywizji francuskiej natarcie na kierunku Besançon, aby utrzymać istniejącą jeszcze wzdłuż granicy szwajcarskiej korytarz. W godzinach rannych 17 czerwca dywizja osiągnęła nakazany rejon Dampjoux St. Maurice na południe od Marbellard.

W nocy z 16 na 17 Niemcy w sile jednej dywizji pancernej sforsowali rzekę Doubs w rejonie Besançon. Na wschód od tej rzeki, aż do granicy szwajcarskiej, nie było już naturalnej przeszkody.

Aby się wymanewrować z zamykającego się kotła należało jak najprędzej przesuwać się na Pontellier. Jako przejściowe miejsce zgromadzenia dowódcy Korpusu nakazał osiągnięcie rejonu Belleherbe - Maiche. Mimo przeniesienia oddziałów forsownymi marszami, gen. Prugar Ketting zameldował dowódcę Korpusu, że zrobił wszystko, aby przynajmniej częścią swych sił zająć nakazany rejon jeszcze 17 czerwca — i część dywizji zajęła rejon tego dnia wieczorem; reszta dywizji dołączyła z 17 na 18. Ponieważ według otrzymanych informacji z rejonu Besançon posuwały się trzy niemieckie kolumny pancerno-motorowe — z których jedna na Maiche — dowódca korpusu postanowił przerwać marsz na Pontellier i zorganizować obronę wzgórz Clos-du-Doubs, gdzie zamierzał przyjąć bitwę.

Koncepcja ta wydawała się dowódcy dywizji najstosowniejsza. Uważał on bowiem, że w istniejącym położeniu nie można było lekko myśleć pogubić się na południe, a teren nadawał się doskonale na stoczenie bitwy. Od rana 18 czerwca mimo przemęczenia oddziały przystąpiły do budowy stanowisk ogniowych i przeszkód przeciwpancernych.

Niemcy rozpoczęli natarcie o godz. 13 i siła jego wrosła przez wprowadzenie do walki coraz większej ilości środków ogniowych. Nieprzyjaciół do wieczora nie zdołał przełamać obrony tracąc kilka czołgów i dużą ilość zabitych i rannych. O godz. 17 odbyła się w dowództwie dywizji odprawa, w której wzięli udział dowódca piechoty dywizyjnej, dowódca artylerii dywizyjnej, dowódcy pułków piechoty i artylerii, szef sztabu dywizji i szef oddziału operacyjnego. Obecni na rozkaz dowódcy dywizji wypowiedzieli się jak oceniają położenie i możliwości dalszego działania. Większość wypowiedziała się negatywnie co do możliwości dalszego przebijania się na południe, a to ze względu na przemęczenie żołnierzy, zmniejszające się zapasy amunicji i żywności. Odmienne zdania był tylko dowódca artylerii dywizyjnej.

W czasie odprawy poruszono również sprawę ewentualnego przekroczenia granicy szwajcarskiej.

Również w czasie odprawy dowódca dywizji został wezwany do dowódcy Korpusu, który swym rozkazem przeszedł i o losach dywizji.

W myśl tego rozkazu korpus miał stoczyć walkę na wzgórzach Clos-du-Doubs i wyrwać tam aż do zupełnego wyczerpania amunicji, a następnie wycofać się do Szwajcarii. W zakończeniu swego pismennego rozkazu, który był potwierdzeniem rozkazu ustnego, dowódca korpusu podkreślił, aby oddziały walczyły bez myśli odwrotu, oszczędzając amunicję, by wyrwać jak najdłużej.

Około północy 18 czerwca gen. Prugar Ketting wydał rozkaz operacyjny na dzień następny. Zadaniem dywizji było bronić się przynajmniej do zmroku 19 czerwca na skróconym froncie. Przegrupowanie oddziałów dokonano w nocy z 18 na 19, która minęła spokojnie.

Rankiem 19, o godz. 7 wyszło pierwsze natarcie niemieckie, a po jego odparciu drugie o godz. 10 wsparte ogniem artylerii, moździerzy i czołgów, ale i ono załamało się o godz. 13.

O godz. 15 wyszło jeszcze jedno natarcie wzmożone czołgami. Walka trwała do wieczora i pozycja została całkowicie utrzymana. Wieczorem 19 czerwca pozycja obronna 2 Dywizji Strzelców Pieszych nie została w żadnym miejscu naruszona. Mimo tak pomyślnego położenia, z uwagi na przemęczenie oddziałów, które od 15-go czerwca bez przerwy maszerowały, budowały stanowiska i walczyły, wyczerpanie amunicji, której mogło nie wystarczyć na całodzienną walkę 20-go, jak również pod wpływem stanowiska władz szwajcarskich, które dopuszczały możliwość przejścia oddziałów wojskowych jedynie przed zakończeniem pertraktacji francusko-niemieckich, dowódca Korpusu 19 czerwca po południu wydał rozkaz przekroczenia granicy szwajcarskiej w nocy z 19 na 20 czerwca.

Wszystkie oddziały Dywizji wycofały się z pełnym uzbrojeniem i całkowitym sprzętem. Przekroczyły one granicę w sztykach zwartych, defilując po raz ostatni z bagnietami na broni przed swymi dowódcami, po czym złożyły broń na ziemi szwajcarskiej.

O godz. 4.30 przekroczył granicę dowódca Korpusu i dowódca II Dywizji Strzelców Pieszych w otoczeniu oficerów sztabu.

Defiladę oddziałów, wycofujących się po tej samej osi, przyjeźli gen. Daille i gen. Prugar Ketting w towarzysztwie podpułkownika armii szwajcarskiej.

20 czerwca gen. Daille ogłosił następujący rozkaz:

„Wyborowa jednostka pod dowództwem gen. Prugar Kettinga stawiała w ciągu czterech dni ustawicznych marszów i walk czoło dwóm dywizjom niemieckim, zadając im poważne straty pod Maiche - Dampjoux - Trevillers. Na skutek braku amunicji zmuszona została przerwać walkę, zachowując aż do końca w ogniu wspaniałą postawę”.

Kompanie przeciwpancerne przydzielone do jednostek francuskich.

Polskie kompanie przeciwpancerne zostały wcielone do dywizji czy pułków francuskich w krytycznym okresie bitwy o Francję, to znaczy na przełomie maj-czerwiec 1940 r.

Kompanie te, aczkolwiek organizowane jako kompanie przeciwpancerne dywizji, dzielono zazwyczaj na plutony i przydzielano do pułków a nie do batalionów. Sposób użycia tych jednostek, działających w stałym odwrocie, był następujący:

Na poszczególnych ośiach odwrotu zostawiono pojedyncze plutony czy nawet działy, nieznacznie osłabione, z zadaniem opóźnienia nieprzyjaciela. W wypadku natarcia piechoty, jednostki te ginęły względnie rozproszone gubiąc się, błędząc bez map i często bez znajomości języka w nieznanych terenach.

Nie można mówić o działaniach kompanii przeciwpancernych jako jednostek samodzielnych czy nawet zwartych. Działania ich są ściśle związane z działaniami tych oddziałów, do których były przydzielone. Niemniej w próbie podsumowania polskiego wkładu w kampanię francuską należy o nich pamiętać.

Największe nasilenie pracy bojowej naszych oddziałów przypadło na okres 15-20 czerwca, a więc w czasie ogólnej dezorganizacji, i uświadomionej sobie przez francuskie naczelné dowództwo — klęski.

W tej sytuacji, w której zawodziła łączność, rozpoznanie i planowa akcja, a hasłem dnia stawało się łatanie dziur i nieuprzązanie — żołnierz polski i polski dowódca rzucają się bardzo dodatnio na tło ogólnej demoralizacji innych oddziałów. Oddziały polskie zachowały do końca godność i dyscyplinę żołnierską. Dowódcy do końca dochowali lojalność sojusznictwa i braterstwa broni.

Te imponderabilia wyniesione z honorem z tej tragicznej kampanii liczą się i będą się liczyć w stosunkach i historii narodu francuskiego i polskiego.

W OBROŃE FRANCJI

Lagarde, 18 czerwca.

Będzie dziś piękny dzień. Chmury zniknęły. Znad kanału wznoszą się tumany białej mgły, snują się na łękach przed nami. Tchnie latem. Zielień jest bardzo soczysta. Las tonie w ciszy. Ptaki budzą się do życia dopiero ze wschodem słońca. Do wschodu jeszcze jakieś pół godziny. Światło jest jeszcze blade, ale dość wyraziście by można było widzieć szczegóły tego wąskiego życia, jakie rozciąga się przed naszymi oczyma.

Na łąkę przed nami w pobliżu kanału wyszły jakieś krowy. Posuwają się powoli wzdłuż naszych linii. To pewno bezpiecznie, pozostawione dobrym ludziom i Bogu zwierzęta, które walczą się teraz całymi stadami.

O 5-ej na całej linii bitwa ożywia się na nowo. Jak zwykle sygnałem walki jest artyleria. Znowu rozpoczyna się to piekielne bombardowanie. O ile łatwiej jest umrzeć w ataku, w jakimś zapalczywym podnieceniu, o ile łatwiej jest dać z siebie jakiś krótki wysiłek, w którym emocja zawsze opanuje strach, niż tkwić kilkanaście godzin, w oczekiwaniu, że łada chwila przyjdzie na mnie kolej, że następny pocisk to będzie dla mnie. Pociski padają sobie po polance tak od niechcenia, to tu, to ówdzie, jakby bez planu. Jakaś przedziwna loteria.

Odzyskała się nasza artyleria. Wali ponad naszymi głowami w Lagarde i stanowiska niemieckie. Nad naszymi głowami wybijają się pojedyncze artylerysty. Artyleria nasza jest wspaniała. Podnosi nas na duchu. Gdyby nie oni, już dawno by nas diabli wzięli. Patrzę na zegarek. Dopiero wypiłem do siódmej. Jak długo będziemy tu stercedz. Żeby chociaż Niemcy ruszyli do ataku, żeby było widzieć żywych ludzi, żywego nieprzyjaciela.

Zmieniam stanowisko. Siedzę razem w jednym rowie z Gutkiem. Nie mogłem już wytrzymać w bruzdzie. Było zbyt niebezpiecznie. Wykopaliśmy sobie w nocy wspólny rów na dwóch. Oba cekamy mam od siebie mniej więcej jakieś 100 m. Mogę nim doskonale dowodzić. Jakież trzy metry przede mną leżą w szych wągłach strzelcy z kompanii piechoty. W lewo jakieś 20 m ma stanowisko dowódcy plutonu i pierwsza drużyna. Poza tym między dowódcą plutonu a mną ulokowało się dwóch naszych gości, podchorążych z rozbitym ciekawem. Możemy się komunikować z sobą swobodnie głosem.

Zbliżyła się południe. Słońce przegrzewa mocno. Ogień niemiecki jest teraz silniejszy. Z kolei ruszają się Niemcy. Widocznie sądzą, że jesteśmy już dostatecznie wyniszczeni i zdemoralizowani ogniem artylerii i moździerzy, a teraz kolej na ich piechotę. Posuwają się grupami. Zajął kępę drzew na jakieś 50 m. przed nami.

Walę obu karabinami w kępę drzew. Nagle dostajemy jakiś bardzo przyspieszony ogień niemieckich ceka-mu. Walą po naszych stanowiskach, że nie można wychylić nosa. Stąd to może być? Aha, ustawili karabin maszynowy na drzewie, tam, gdzie doskonale. Bierzem go na cel. Ściągnęliśmy drania. Uspokoił się. Jednakże ogień niemieckich ceka-mu jest coraz silniejszy. Z pewnością niedługo przyjdzie atak na bag-nety.

Widzę przed sobą lornetkę jak pod Lagarde podjeżdżają sznurami niemieckie samochody ciężarowe, jak Niemcy wyskakują z karabinami z tych samochodów i posuwają się w naszym kierunku. Odważne dranie. Cały nasz ogień kierujemy na samochody ciężarowe. Nic ich nie może powstrzymać. Wychodzą jak na parady. Teraz rozwijają zasłonę dymną i idą do ataku. Białe obłoki dymu demaskują zamiast ich ochraniać. Widzimy, a raczej wyczuwamy, że posuwają się właśnie w tym obłoku. Każdą strzelają wprost w biały dym. Obłok zatrzymuje się na miejscu. Po pewnym czasie rozwiewa się. Na łące leżą trupy niemieckie. Atak się nie udał.

Niemcy nie dają jednak za wygraną. Pchają się znowu. Gorzej. Wyczuwamy, że ogień naszej artylerii słabnie. Boją się, że braknie im amunicji, że już oszczędzają pocisków. Sytuację ratują jeszcze nasze moździerze, ustawione za nami w lasu. Straszny krzyk. Kilka metrów od naszego stanowiska Szlachetkowski dostał kulą. Dostał w bok. Pewno w nerki. Guttek wyskakując ze stanowiska, by się nim zająć. Muszę zostać z drużyną.

W szopie, przed którą ułokował się porucznik, pada pocisk. Ktoś krzyczy. Zda się że Placzyk: „Porucznik”. Milknę mi pierwszy karabin. Psiakrew. Przesłał się odzyskać sierżant piechoty, leżący kilka metrów ode mnie, między mną a pierwszym karabinem. Muszę powziąć jakąś decyzję. Decyduję się wyskoczyć ze stanowiska, doczołgać się do porucznika i zobaczyć co się z nim dzieje. Zda mi się, że pierwsza drużyna jest mocno poharatana.

Nie jest łatwe wyskoczyć ze stanowiska. Wali po mnie niemiecki karabin maszynowy, tak że aż kurz idzie z ziemi wąskiego okopu, za którym się ukrywam. Czekać na jakiś moment przerwy w ogniu niemie-

ckim. Na zacięciu się karabinu lub początek nowej taktyki. Jest. Wyskakuję ze stanowiska i doczołguję się do szopy. Porucznik żyje, ale jest zupełnie ogłuszony. Melduję mu, że ostatni z moich amunicyjnych został zabity, że pierwszy karabin nie działa, że brak mi amunicji. Jestem w fatalnym położeniu, bo stanowisko porucznika jest tak małe, że muszę leżeć koło niego w otwartym polu, bez ochrony.

Orzynamy od porucznika rozkaz nawiązania łączności z m. p. dowódcą batalionu, złożenia mu raportu o sytuacji na naszym odcinku.

Patrzę na zegarek. Jest pół do trzeciej. Do skraju lasu mam 100 metrów. A potem, o ile się orientuję co do miejsca postoju do wódy batalionu, będę musiał jeszcze przebyć jakieś 50 m, do zetknięcia się lasu z drogą.

Ruszam. Muszę się czołgać. Odcinek do lasu będzie najgorszy. Strasznie biją z artylerii i moździerzy. Nareszcie. Dobrze. Wchodzę w las. Gdzie jest do diabła to miejsce dowódcy? W lesie poruszać się trudno. Pociski obrywają gałęzie i łamią drzewa. Oberwane gałęzie, odłamki drzewa biją w twarz. Dochodzę do drogi, do styku skraju lasu z drogą. Pytam się żołnierza, okazuje się zaszedłem za daleko. Tu było miejsce dowódcy plutonu. Już go nie ma. Muszę się cofnąć.

Nagle od przodu straszny krzyk. Orientuję się, że idzie nowe natarcie niemieckie, że jakieś kilkadziesiąt metrów ode mnie toczy się walka wręcz. Strzały karabinowe. Niedobrze! Niemcy musieli dojść do naszej linii.

Na drodze wybiega kapitan, znany mi dowódca 1-ej CKM i krzyczy: „Odwroć!”.

Niemcy zachodzą nas od lewej strony. Żołnierze z lewego skrzydła opuszczają stanowiska i przebiegają koło mnie. Wycofują się pośpiesznie. Sytuacja jest krytyczna. Rany Boskie. Niemcy przemierzają się między drzewami. Wyrzuć nas zachodzą. Zmieniam kierunek i wracam na linię. Biegnę już klusem. Muszę uprzedzić swoich.

Szczypniaki podrywa się pierwszy. Pomaga mu w dźwiganiu karabinu Michałak. Za sekundę podrywa się Wasik. Co z porucznikiem? Milczy. Zabity. Niemcy idą ławą. Wycofuję się na skos za Szczypniakiem i Wasikiem. Nie mogę jednak za nimi nadążyć. Coś mi jest w kolanie. Szalony ból. Przewracam się. Przyjmuje mnie przyjemna, miękka trawa. Muszę jednak powstać. Trzeba zebrać wszystkie siły. Przechodzę obok mnie jakiś drużyna strzelecka, wycofują się w kierunku na drogę. Przyłączam się do nich. Mam świadomość, że obrzęc niemiecka zaciska się koło nas. Więcej, że się zamknięła. Jesteśmy niewątpliwie już odcięci. Musimy się przedrzeć i dołączyć do plutonu. Nie mogę zupełnie iść. Co 25 kroków przewracam się.

Nagle na linii odzyskały się jeszcze strzały karabinu maszynowego. To nasz Huchik. Co to jest? Kto został? Patrzę na zegarek. Już przeszło 4-ta.

Zostali Żyd i kleryk z polanym karabinem. Żyd, za zbyt semicki wygląd został przesunięty z naszej Podchorążówki do innej kompanii, kleryk uczeń Seminarium w Arras, który nigdy nie był w Polsce. Ostatnia nasza odwrót.

Boże, jaki musi być w Tobie czar Polsko, jaki wdzięk, że dziś dla Ciebie, która jesteś już tylko dla nas abstrakcją — nie mamy przecież kawałka własnej ziemi, by złożyć na niej nawet nasze głowy — zostają na straconych stanowiskach nawet wbrew rozkazom. Żyd i młody ksiądz. Ksiądz, który Cię nawet nigdy nie widział.

Po chwili strzały milkną. Bije tylko niemiecka artyleria ogniem nekającym w ślad za cofającymi się oddziałami.

Dochodzimy do drogi.

Marian Piotrowski.

ROZDZIAŁ VII EWAKUACJA Z FRANCJI

Kłeska militarna Francji, poniesiona w tak błyskawicznym tempie, była zaskoczeniem dla polityczno-militarnego kierownictwa polskiego. Panowało w nim przekonanie, że Francja nie tylko będzie walczyć i nie ulegnie załamaniu, ale że wkrótce nastąpi pomysłny zwrot w położeniu wojennym.

Wierzył w to przede wszystkim gen. Sikorski oceniając ówczesne położenie bardzo optymistycznie. Ocena ta była wynikiem braku należytej informacji o rzeczywistej sytuacji na froncie.

Kiedy np. 11 czerwca na posiedzeniu Najwyższej Rady Wojennej generał Weygand przedstawiał sytuację na froncie jako katastrofalną, a dnia następnego na posiedzeniu francuskiej Rady Ministrów mówił o potrzebie wszczęcia rokowań o zawieszenie broni, zupełnie nie informowany o tym gen. Sikorski nie widział nie alarmującego nawet w fakcie przeniesienia naszych naczelnych władz wojskowych z Paryża do Angers — a sam udał się do Bourlemont pod Nancy,

gdzie znajdowała się jego kwatera polowa, przygotowana w przewidywaniu, że oboje na dowódców nad jednostkami zaangażowanymi na froncie.

W krytycznych więc dniach, które nastąpiły — kierownictwo nasze było podzielone i pozbawione łączności. Fakt ten zaważył na decyzji i wykonaniu ewakuacji wojska polskiego z Francji.

Należy tu jednak od razu stwierdzić, że te oddziały, które były zaangażowane na froncie, tzn. 1 i 2 Dywizja, jak również część Brygady gen. Maczka, biorąca udział w walkach, oraz kompanie przeciwpancerne znalazły się poza możliwością jakiegokolwiek ewakuacji wobec niemożności wycofania ich z francuskich związków operacyjnych dopóki one walczyły.

Albo czy w ogóle było możliwe planowanie ewakuacji?

Pomijając już wspomniany wyżej optymizm i wiarę polskiego kierownictwa polityczno-militarnego, można zauważyć, że do planowania ewakuacji należało dysponować środkami transportowymi, tzn. okrętami, oraz trzeba było mieć zapewnione miejsce dokąd się miało ewakuować. Jedno i drugie było możliwe w porozumieniu albo z rządem francuskim, albo brytyjskim.

Pierwsza możliwość — rzecz jasna — w ogóle nie istniała, druga — z uwagi na daleko ścisłą współpracę rządu brytyjskiego z rządem francuskim aniżeli w tym okresie z rządem polskim — była praktycznie nie do podjęcia.

Możliwość ta powstała dopiero — teoretycznie rzecz biorąc — 15 czerwca, kiedy to dowódca wojsk brytyjskich we Francji, gen. Brooke, w rozmowie telefonicznej z Churchillem przedstawił sytuację na froncie jako beznadziejną i otrzymał od niego rozkaz ewakuacji wojsk do W. Brytanii.

Praktycznie — możliwość ta powstała po 17 czerwca, kiedy Francuzi zwrócili się do Niemców o zawieszenie broni.

Gen. Sikorski przybył do siedziby Prezydenta i rządu w Libourne dopiero 17 czerwca w południe. Po południu tego dnia odbył konferencję z marszałkiem Petain, na której złożył oświadczenie, że Polska nie kapituluje i zamierza walczyć dalej oraz zażądał pomocy w organizacji i przeprowadzeniu ewakuacji wojska polskiego. Otrzymał na to tylko mglistą obietnicę.

Całość zagadnień związanych z koncentracją i ewakuacją wojska naczelnego wódz powierzył gen. Kukielowi, który w tym celu zorganizował sobie odpowiedni sztab. W porozumieniu z władzami francuskimi wydane zostały następujące dyspozycje:

1. Wszystkie oddziały znajdujące się na południu od Loary kierować na La Rochelle.
2. Resztki jednostek zaangażowanych na froncie, które dojdą do rejonu Lyonu, kierować na Marsylię.
3. Formacje lotnicze kierować na Carpiagne i Marsylię.

18 czerwca przed południem przybył do Libourne dr Józef Rettinger, przysłany bombowcem z W. Brytanii, z propozycją rządu brytyjskiego, by gen. Sikorski udał się do Londynu. Gen. Sikorski przyjechał do Londynu wieczorem. Następnego dnia w południe w towarzystwie ambasadora Raczynskiego odbył konferencję z Churchillem, w czasie której premier brytyjski zapewnił gen. Sikorskiego, że rząd brytyjski uczyni wszystko co w jego mocy, aby sprowadzić do W. Brytanii jak największą ilość polskich żołnierzy.

Pierwsze w tym duchu dyspozycje zostały wydane już w trakcie konferencji. Po konferencji z Churchillem gen. Sikorski odbył rozmowy w tej sprawie z zainteresowanymi członkami rządu i admiralacji, z którymi ustalono szczegóły ewakuacji.

Zostały wydane zarządzenia skierowania do portów francuskich statków polskich i angielskich oraz przygotowania obozów dla wojsk polskich w Szkocji.

Radio brytyjskie nadało wezwanie naczelnego wodza do wojsk polskich, by zdążyć do portów lub starały przedostać się do Szwajcarii. W ten sposób sprawa ewakuacji sił polskich z Francji poczynając od południa 19 czerwca wkraczała wreszcie na realne tory. Nie mogła już jednak objąć całosci sił, bo część ich, a mianowicie wojska znajdujące się w Bretanii zostały bądź zniszczone, bądź odcięte od portów południowo-zachodnich; część ich jednak, w sile około 3 000 ludzi ewakuowano z Brestu i St. Nazaire na okrętach i statkach brytyjskich.

Poza Bretanią główne skupienie naszych oddziałów nie zaangażowanych na froncie znajdowało się na południu od Loary w rejonie Saintes oraz zgromadzenie broni pancerno-motorowej w Orange Bollene. Ponadto różne grupy szkoleniowe w Clermont-Ferrand, Vichy i Tuluzie.

Już wieczorem 19 czerwca rozpoczęto zaokrępowanie oddziałów w porcie La Pallice pod La Rochelle. Przesunięcie oddziałów z ich miejsca postoju odbywało się samochodami dostarczonymi głównie przez 10 Brygadę pancerno-motorową. Rankiem 20 czerwca odeszły z La Pallice 3 statki z około 4 000 żołnierzy.

Poczynając od 21 czerwca dalsza ewakuacja prowadzona była z portów pod Bordeaux i Bayonne. Poza tym ewakuację prowadzono z portów Morza Środkowego Vendres i Cete, do których kierowano formacje lotnicze.

Dnia 21 czerwca do Bayonne przybył statek *Batory*, a do portu St. Jean de Luz *Sobieski*. Załadowano na nie zgromadzone broni pancerno-motorowej, stację zbrojną w Carpiagne, centrum wyszkolenia saperów oraz część lotników.

W nocy z 21 na 22 czerwca oba statki, załadowane do granic możliwości, odeszły do W. Brytanii, zabierając ponad 4 000 żołnierzy i 500 osób cywilnych.

W ciągu 22 czerwca zaokrętowywano się na 3 statki brytyjskie. Zaokrętowanie odbywało się w czasie bombardowań lotniczych i na ogół nieskutecznych, gdyż osłone zapewniały brytyjskie okręty wojenne.

23 i 24 czerwca odbyło się zaokrętowanie dalszych oddziałów na brytyjskie statki płażersko-towarowe w porcie St. Jean de Luz.

Ostatnim oddziałem, który zaokrętował się 25 przed południem, był 11 batalion czołgów ze składu 10 Brygady pancerno-motorowej pod dowództwem majora Habowskiego, który literalnie w ostatniej chwili dotarł do portu. Gen. Burhardt Bukacki wszedł na statek jako ostatni żołnierz objęty akcją ewakuacyjną i ostatni jej kierownik. Statki odeszły o godzinie 12. Również w dniach 23-24, i 25 czerwca z portów Vendres i Cete ewakuowano lotników, którzy przez Północną Afrykę i Gibraltar docierali do W. Brytanii.

W ewakuacji brały udział następujące statki polskiej marynarki handlowej: *Batory*, *Sobieski*, *Lechistan*, *Chorczów*, który wywoził skarby wawelskie, *Kmicic* i *Widło*.

Ogółem zabrali one 5 600 ludzi, w tym 4 300 żołnierzy.

Według sprawozdania II wiceministra spraw wojskowych, złożonego na posiedzeniu Rady Narodowej w Londynie 30 sierpnia 1940 r., ogólna ilość żołnierzy ewakuowanych do W. Brytanii wyniosła 19 457. Z czegości więc sił polskich na terenie Francji zostało uratować 23,5 %.

Straty ogólne były liczne i jakościowo ciężkie.

ROZDZIAŁ VIII MARYNARKA WOJENNA

W okresie zagrożenia w sierpniu 1939 statki naszej marynarki handlowej otrzymały instrukcje opuszczenia Bałtyku i dzięki temu z chwilą wybuchu wojny znalazły się poza zasięgiem nieprzyjaciela i prawie cały tonaż marynarki handlowej został uratowany. Na podstawie brytyjskich porozumień sztabowych zawartych jeszcze w maju 1939, oraz uzgodnień wykonawczych między naszym kierownictwem marynarki wojennej a administracją brytyjską z sierpnia tegoż roku — 3 kontrtorpedowce *Blyskawica*, *Grom* i *Burza* wyszły 30 sierpnia z Gdyni celem dołączenia do floty brytyjskiej. Okręty weszły do Rosyth (Szkocja) i wręczyły po południu. Ponadto już w czasie działań wojennych przedarły się z Bałtyku na Morze Północne i dotarły do portów brytyjskich 2 okręty podwodne *Wilk* i *Orzeł*.

W ten sposób jednostki naszej floty wojennej i handlowej stanęły u boku sprzymierzonych od pierwszego dnia wojny, podkreślając jej koalicyjny charakter.

18 listopada 1939 została zawarta polsko-brytyjska umowa morska ustalająca warunki pracy naszych okrętów pod operacyjnym dowództwem brytyjskim. Najistotniejszym był pkt 2 tego porozumienia, który brzmiał: „Jednostki czy grupy jednostek oddziału polskiej marynarki wojennej pod polską banderą i pod dowództwem polskich oficerów z polskimi załogami, będą współdziałać z flotą brytyjską i będą tworzyć część sprzymierzonych sił morskich”.

Pkt 3 protokołu stanowiącego część umowy brzmiał: „Oficerowie i szeregowi oddziału polskiej marynarki będą nosić polskie mundury i polskie oznaki stopni. Na okrętach polskiego oddziału morskiego stosowany polski regulamin służby okrętowej”.

Na każdy polski okręt został przydzielony brytyjski oficer łącznikowy z cyframi, radiotelegrafistami i sygnalistami. Kontrtorpedowce nasze już 6 września wyszły na swój pierwszy bojowy patrol na wysokości Aberdeen, a po zakończeniu patrolu odeszły do Plymouth, który stał się ich bazą operacyjną do końca października. Potem przeszły do Harwich. Zostały one pod względem operacyjnym podporządkowane dowódcy obszaru morskiego Nore w Chatham i zostały wcielone do 1 floty kontrtorpedowców, w skład której wchodziły: *Grenville*, *Griffin*, *Gallant*, *Gipsy*, *Glouern*, *Grafton* i *Greyhound*. Okręty polskie nie działały już teraz samodzielnie, ale wspólnie z okrętami brytyjskimi w mieszanych zespołach.

Zadania operacyjne 1 floty polegały na:

— zaczepnych patrolach pod brzegami niemieckimi,

- atakowaniu jednostek i zespołów niemieckich, które działały w południowej części Morza Północnego,
- zwalczaniu kontrbandy,
- eskortowaniu pojedynczych statków i konwojów,
- dozoru trawionych kanałów,
- obronie przeciwlotniczej portów.

Służba w Harwich była ciężka i wyczerpująca. Okręty pozostawały normalnie w półgodzinnym pogotowiu i tylko raz na tydzień udawało się przejść na kilka godzin na pogotowie dwugodzinne. Wtedy można było zwinąć części załogi na ląd.

W ciągu stycznia i lutego 1940 kontrtorpedowce otrzymały urządzenia zabezpieczające przeciwko miom magnetycznym.

UDZIAŁ W KAMPANII NORWESKIEJ

W związku z planowaną operacją na Skandynawię, w początkach kwietnia, nastąpił przegrupowanie okrętów i wzmocnienie sił Home Fleet w Scapa Flow. Również i polskie kontrtorpedowce zostały oddane do dyspozycji kontradmirała, dowódcy kontrtorpedowców Home Fleet (Rear Admiral Destroyers). Operacją tą miało być zaminowanie terytorialnych wód Norwegii, którzy szły transporty rudy szwedzkiej via Narwik do Niemiec.

Kontrtorpedowce przybyły do Rosyth 4 kwietnia. W dniu 7 kwietnia były świadkami zaokrętowania oddziałów wojska na krążownik i tegoż dnia wieczorem w dużym zespole wyszły na morze w kierunku południowych wybrzeży Norwegii.

Zespół składał się z krążowników *Galatea* i *Aretusa*, IV i VI floty kontrtorpedowców, czterech kontrtorpedowców typu „Tribal” i trzech kontrtorpedowców polskich. W dniu 8 kwietnia *Burza* i jeden z kontrtorpedowców brytyjskich wykryły i zaatakowały niemiecki okręt podwodny. Cały zespół był atakowany przez lotnictwo niemieckie. Tegoż dnia nadeszła wiadomość, że część floty niemieckiej, w składzie jednego okrętu liniowego, 2 krążowników i 5 kontrtorpedowców, znajduje się w odległości 200 mil morskich na północny zachód od zespołu brytyjskiego. Później meldowano obecność niemieckich kontrtorpedowców w Skagerak. Zespół zwiększył szybkość i poszedł kursenem pościgu.

W nocy z 8 na 9 kwietnia nadeszły pierwsze wiadomości o lądowaniu wojsk niemieckich w Norwegii.

W dniu 9 kwietnia do zespołu dołączyły brytyjskie krążowniki *York*, *Glasgow*, *Devonshire* i *Berwick*, oraz francuski krążownik *Enil Berlin* i dwa francuskie kontrtorpedowce. Wkrótce potem nastąpiło spotkanie z głównymi siłami Home Fleet z dwoma okrętami liniowymi *Rodney* i *Valliant* na czele. Tegoż dnia kontrtorpedowce polskie i kontrtorpedowce brytyjskie otrzymały rozkaz odłączenia się i eskortowania do Rosyth konwoju 31 statków, które wyszły z Norwegii, wioząc między innymi złoto banku norweskiego.

Po przybyciu do Rosyth 12 kwietnia i po uzupełnieniu ropy, kontrtorpedowce polskie i *Tartar* wyszły do Scapa Flow. W dniach 14 i 15 kwietnia *Tartar* oraz *Blyskawica* i *Grom* wykonały nocny patrol pod brzegami norweskimi. W dniach 17 i 18 kwietnia wyszły po raz drugi ze Scapa Flow na spotkanie uszkodzonego bombami lotniczymi krążownika *Suffolk* i doprowadziły go do Scapa Flow.

Burza przeprowadzała w tym okresie czyszczenie kotłów.

W tym czasie miało miejsce dwukrotne spotkanie morskich sił brytyjskich z niemieckimi. Była to tzw. „I i II bitwa o Narwik”. W dniu 10 kwietnia zatopiono dwa kontrtorpedowce niemieckie i siedem transportowców, a 13 kwietnia osiem kontrtorpedowców.

Od tej chwili sprzymierzeni mogli operować na wodach Narwiku. Akcja floty polegała na wspieraniu działań wojska oraz ochronie linii komunikacyjnych. Głównym wrogiem okrętów było lotnictwo. Marynarka niemiecka, poza stosunkowo nieznaczną działalnością okrętów podwodnych, na tamtych obszarze nie przejawiała inicjatywy.

W dniu 19 kwietnia polskie kontrtorpedowce otrzymały rozkaz przejścia pod Narwik. *Burza*, która doznała uszkodzeń spowodowanych złą pogodą, zawróciła do Scapa Flow i ostatecznie przybyła na Lofoty dopiero 30 kwietnia. *Blyskawica* i *Grom* znalazły się w Skjelfjord na Lofotach 21 kwietnia. Następnego dnia *Grom* rozpoczął służbę w rejonie Narwiku i pełnił ją do 4 maja. W tym okresie okręt ostrzeliwał baterie i gniazda broni maszynowej oraz zgromadzenia oddziałów niemieckich, jak również mosty, tor kolejowy, tunele itp. 3 maja o godz. 4 w głębi Rombakenfjordu *Grom* został ostrzelany przez niemiecką baterię i pocisk 88 mm. przebił ścianę kotła nr 3, powodując szereg drobnych uszkodzeń. Okręt wycofał się i po wprężonej naprawie uszkodzeń wszedł ponownie w głąb fiordu, wykrył baterię, która go ostrzelała i zniszczył ją ogniem artylerii. W ciągu tego dnia *Grom* wy-

strzelał około 500 pocisków. W nocy z 3 na 4 maja okręt ostrzeliwał most oraz stanowiska artylerii.

4 maja w kilka minut po godz. 8 nastąpił atak samolotów niemieckich lecących na dużej wysokości (ponad 15 000 stóp). *Grom* został trafiony dwoma bombami w śródkrocie. Spowodowały one złamanie się okrętu, który w ciągu trzech minut zatonął. Zginęło na nim: 1 oficer i 58 podoficerów i marynarzy. Uratowano 17 oficerów i 137 podoficerów i marynarzy; 1 oficer i 25 podoficerów odniosło rany. Do pływających w wodzie rozbitków otworzył ogień niemieckie gniazda broni maszynowej, które do tej pory nie ujawniły się.

Kontrtorpedowce brytyjskie *Bedouin* i *Faulknor* weszły między ląd i rozbitków, by osłonić ich od ognia niemieckiego i wysłały 13 ratunkowe. Akcja ratunkowa trwała około 40 minut. Temperatura wody wynosiła 4°C. Przy wysadzeniu rozbitków na pokład brytyjskiego okrętu liniowego *Resolution* orkiestra odegrała polski hymn narodowy.

Blyskawica, podobnie jak *Grom*, patrolowała głównie w Rombakenfjorde, Heggingsfjorde, Saltfjorde, Tjedsundet i w rejonie wyspy Baroy.

Do 2 maja okręt był w akcji, codziennie ostrzeliwując mosty i tor kolejowy, stanowiska artylerii nieprzyjaciela, zgromadzenia wojska i transporty. Okręt ostrzeliwał kilkakrotnie z brzozy unikalną dotąd traćnię i strat.

W dniu 2 maja rano, w pobliżu wyspy Baroy, samoloty obrzuciły okręt bombami, jednak bez rezultatu. Tego samego dnia wieczorem w głębi Rombakenfjordu okręt dostał się w silny ogień gniazda działek przeciwpancernych i ciężkich karabinów maszynowych, strzelających z odległości 1500 m. Zanim stanowiska nieprzyjaciela zostały zniszczone *Blyskawica* otrzymała szereg traćnię, które uszkodziły przewody parowe i 1 umieruchomiły prawą maszynę. Jeden podoficer i 2 marynarzy odniosło rany. Okręt został zmuszony do wycofania się i przerwania patrolu.

Po remoncie wykonanym przez ekipę warsztatową z krążownika *Vindictive*, *Blyskawica* wróciła do służby 5 maja, rozpoczynając od patrolu w Rombakenfjorde. W ciągu tego dnia okręt był kilkakrotnie atakowany przez samoloty, a wieczorem został silnie ostrzelany z brzozy przez artylerię (działa 88 mm). Ogółem *Blyskawica* została trafiona tego dnia 11 razy, mogła jednak na patrolu pozostać.

W ciągu 6 maja *Blyskawica* była prawie bezustannie atakowana przez samoloty. Wielka ilość bomb upadła w bezpośredniej bliskości okrętu. Nie wyrządziły one jednak szkód. W czasie tych ataków okręt zestrzelił jeden samolot.

W dniach 8 i 10 maja okręt walczył ponownie z samolotami w Skjelfjord. Kilkadziesiąt bomb upadło w pobliżu okrętu, 10 maja zestrzelono drugi samolot. W dniu 8 maja dowódca sił sprzymierzonych, operujących w Narwiku, admirał floty Lord Cork, inspekcjonował okręt i wyraził zażalenie podziękowanie za działalność pod Narwikiem, oraz żał po stracie *Gromu*.

Wieczorem 10 maja *Blyskawica* w towarzyszywie *Burzy* i brytyjskiego kontrtorpedowca *Grafton* opuściła wody norweskie i przeszła do Scapa Flow.

Po wyczyszczeniu kotłów i naprawie uszkodzeń *Blyskawica* wróciła do Harwich 18 maja.

Burza opuściła Scapa Flow 26 kwietnia. W drodze na Lofoty z brytyjskim kontrtorpedowcem *Grafton* eskortowała trzy statki z zaopatrzeniem. W dniu 30 kwietnia jeden z ropowców osiadł na skałach w Asanfjorde. Ponieważ stan statku wykluczał wszelką akcję ratowniczą, *Burza* zabrała załogę z uszkodzonego ropowca, na którym zresztą w kilka godzin później nastąpił wybuch i pożar, który zniszczył statek całkowicie.

W dniu 1 maja pod Harstad okręt ostrzeliwał samoloty niemieckie, bombardujące miasto, 2 maja patrolował fiord Sjoen i Reisen. W dniu 3 maja wysadził desant francuskich strzelców alpejskich w Gratangenfjorde oraz przeholował barki desantowe ze Skaaland do Gratangend. Od 4 maja *Burza* pełniła służbę jako morski dowódca rejonu (Naval Officer in Charge) Skaaland, dozoruąc i osłaniając wyładunek wojska i materiału wojennego, walcząc codziennie z lotnictwem niemieckim, które silnie bombardowało transporty. W dniu 5 maja Skaaland był bombardowany jednacześnie raz, jednak straty były minimalne. W dniu 7 maja okręt powrócił do Harstad, 8 maja był atakowany kilkakrotnie przez samoloty. Ponadto wyratował załogę zestrzelonego brytyjskiego samolotu.

W dniu 9 maja *Burza* wyszła na spotkanie konwoju i wprowadziła go do Harstad, 10 maja wieczorem opuściła wody norweskie i powróciła do Scapa Flow, a następnie do Harwich.

edn.

Poza Krajem – za Ojczyznę

ZOLNIERZ POLSKI NA FRONTACH ZACHODNICH II WOJNY ŚWIATOWEJ

1939–1945

4

ed.

UDZIAŁ W EWAKUACJI Z FRANCJI

W związku z przebiegiem ofensywy niemieckiej, rozpoczętej 10 maja na Belgie i północną Francję, dowódca ekspedycyjnych sił brytyjskich, gen. lord Gort 19 maja przestał do Londynu meldunek, w którym znajdowała się pierwsza zapowiedź możliwości ewakuacji. W dniu 20 maja Niemcy zajęli Amiens i Abbeville. Tegoż dnia przedstawiciele brytyjskiego ministerstwa wojny i ministerstwa żeglugi zebrał się w Dover u dowódcy tego odcinka morskiego adm. Ramsay'a, w celu przedyskutowania problemu ewakuacji. W tym celu brytyjskich z Francji i Belgii. Admirał Ramsay otrzymał polecenie przygotowania środków transportowych. Usłono tam również, że nowym portem zaopatrzenia dla wojsk brytyjskich będzie Dunkierka, do której należało na razie dostarczać dziennie około 2 000 ton materiału wojennego i żywności.

Niemcy, po zajęciu Abbeville skierowali się wzdłuż brzegu na północ do Boulogne. W dniu 23 maja zarządziła ewakuację Boulogne, po uprzednim zniszczeniu urządzeń portowych. W dniu 24 maja zaczęła ewakuację z Calais pod osłoną dział kontrtorpedowców, ostrzegających zgromadzenia niemieckie na ładzie. Tam też znalazła się *Burza*, która 24 maja została odwołana z patrolu z rozkazem dołączenia do dwóch kontrtorpedowców brytyjskich *Wessex* i *Vimiera*, znajdujących się pod Calais.

O godzinie 16.20 kontrtorpedowce rozpoczęły ostrzeliwanie zmotoryzowanej kolumny wojsk niemieckich, posuwającej się po szosie w rejonie wzgórz Sangatte (na zachód od Calais). Około godz. 16.30 okręty zostały atakowane przez formację 27 bombowców. Atak samolotów trwał 15 minut, *Wessex* został zatopiony. *Vimiera* silnie uszkodzona i unieruchomiona. *Burza* została trafiona dwoma bombami. Jedną z nich otworzyła dno okrętu, zatapiając dwa działowe przedziały wodoszczelne. Ponadto wstrząsy, od innych wybuchających blisko przy burcie bomb, spowodowały zatrzymanie wszystkiego mechanizmu pomocniczych i unieruchomiły okręt. Samoloty niemieckie w czasie ataku ostrzeliwały okręt z karabinów maszynowych raniąc jednego marynarza. *Burza* zestrzeliła jeden samolot oraz uszkodziła drugi. Po 20 minutach udało się okręt uruchomić i odszedł on o własnych siłach do Dover. Po przewiezieniu wzmocnieniu grodzi wodoszczelnych, następnego dnia został odholowany do Portsmouth. Remont okrętu trwał do 6 sierpnia.

Garnizon w Calais pod osłoną dział okrętowych otrzymał się do 27 maja.

Dnia 26 maja przygotowania do ewakuacji całoci brytyjskich sił ekspedycyjnych były już w pełnym toku. Dunkierka została jedynym portem załadowczym. Ewakuacja (operacja „Dynamo”) rozpoczęła się w niedzielę 26 maja po południu, początkowo z portu, ale już następnego dnia z plaży wokół Dunkierki. Plaże podzielono na 3 sektory: Malo-les-Bains, Bray, La Panne (dla każdego z 3 korpusów jeden sektor). W tym okresie w ewakuacji brała udział *Blyskawica*.

Blyskawica wyszła z Harwich 26 maja, by wzmocnić eskortę brytyjskiego krążownika *Galatea*, patrolującego między South Falis i Kwint Bank. Następnego dnia wieczorem kontrtorpedowce, osłony krążownika, zostały skierowane na nocny patrol kanału, między polami minowymi, którym odbywał się ruch statków ewakuujących wojsko z Dunkierki.

O godz. 21.30 *Blyskawica* otrzymała rozkaz połączenia się z dwoma kontrtorpedowcami brytyjskimi, celem udania się do La Panne, aby zabrać z plaży wyższego oficera lotnictwa ze sztabem. *Blyskawicy* nie udało się nawigować łącznie z okrętami brytyjskimi. Kolo godz. 22.30 otrzymała sygnał z kontrtorpedowca *Gallant*, aby w szyku za nim i *Pivacious* iść pod Dunkierkę. Miasto stało w płomieniach, a port był niestannie bombardowany. Jeden z samolotów z niskiego pułapu ostrzelał okręt z karabinów maszynowych.

Blyskawica otworzyła ogień z dział 40 mm i n.k.m. Samolot został prawdopodobnie zestrzelony, co znalazło potwierdzenie w „Weekly Intelligence Report”, z którego odnośny wyciąg brzmi jak następuje:

„W czasie wycyfrowania się z Dunkierki od 27 maja godz. 3 do 1 czerwca godz. 20 przez okrętową artylerię przeciwlotniczą zostało zestrzelonych 35 samolotów nieprzyjacielskich, a ponadto 21 prawdopodobnie; z wyżej wymienionych 35 samolotów — 30 zostało zestrzelonych przez okręty jego Królewskiej

Mości, i przez polski kontrtorpedowiec *Blyskawica*, a 4 przez brytyjskie statki handlowe”.

O godz. 1.25 otrzymano rozkaz spuszczenia łodzi z uzbrojoną obsadą pod dowództwem oficera i wysłanie jej na ląd. Ponieważ *Blyskawica* nie miała łodzi motorowej (łodzi motorowe zostały zdane jako zbyt ciężkie przy poprawie stateczności okrętu), otrzymała sygnał odwołujący poprzedni rozkaz i polecenie powrotu na patrol w rejonie North Goodwin. W dniu 28 maja po uzupełnieniu ropy w Dover okręt odszedł do Kwint-Bank, gdzie po spotkaniu kontrtorpedowca *Vega* o godz. 21.30 rozpoczął patrolowanie.

W dniu 29 maja o godz. 7 okręty zostały zaatakowane przez okręt podwodny. Torpeda przeszła około 40 m przed dziobem *Blyskawicy*. Atak bombami głębinowymi oraz poszukiwania nie daly rezultatu. O godz. 8.40 *Blyskawica* została zaatakowana przez samolot bombami i ogniem karabinów maszynowych. Bomby padły za rufą, ale kilka pocisków trafiło w okręt, nie powodując jednak poważniejszych uszkodzeń.

O godz. 10.25 został zauważony i zaatakowany przez obydwa okręty peryskop okrętu podwodnego. Poszukiwania trwające ponad godzinę, pomimo pomocy zawieszanych samolotów, nie daly wyniku. O godz. 11.30 *Vega* odeszła pod brzeg francuski, a *Blyskawica* została na patrolu. O godz. 17 okręt był ponownie atakowany przez dwa samoloty.

O godz. 19 *Blyskawica* spotkała kontrtorpedowiec brytyjski *Greyhound* silnie uszkodzony bombami i ogniem karabinów maszynowych. Na pokładzie *Greyhound* a pełno było ewakuowanych żołnierzy. *Blyskawica* odholowała uszkodzony okręt do Dover, po czym wyszła na patrol na linii Ruttingen Bank-North Goodwin.

Na patrolu 30 maja o godz. 15.45 zauważono peryskop okrętu podwodnego. *Blyskawica* zaatakowała go wyrzucając 5 ostatnich bomb głębinowych.

W ciągu nocy z 30 na 31 maja *Blyskawica* kilkakrotnie ostrzeliwała przelatujące samoloty. O godz. 1.15 idący przed *Blyskawiką* francuski kontrtorpedowiec *Cyclone* został storpedowany przez ścigacza. *Blyskawica* ostrzelała go z dział 40 mm i broni maszynowej. *Cyclone* został trafiony w dziób i nie potrzebował pomocy. Bezpośrednio potem w kierunku ładu zauważono silny wybuch. Po przybyciu na miejsce stwierdzono, że ścigacza zatopili kontrtorpedowcy francuski *Sirocco*. Łodzie okrętowe *Blyskawicy* uratowały 1 oficera i 14 marynarzy. 31 maja o godz. 11.30 okręt został odwołany z patrolu i odszedł do Harwich.

Rozkaz ten, odwołujący z operacji „Dynamo” wszystkie nowoczesne kontrtorpedowce, został wydany na skutek ciężkich strat poniesionych w tej klasie okrętów. W czasie trwania ewakuacji do 4 czerwca Brytyjczycy stracili 6, a Francuzi 3 kontrtorpedowce. Poza tym było uszkodzonych 18 brytyjskich i jeden polski.

W okresie ewakuacji z Francji warunki pracy okrętów były bardzo ciężkie. Stała i skuteczna akcja nieprzyjaciela w powietrzu i na wodzie, trudne warunki nawigacyjne (silne prądy, melizmy, niedokładne wiadomości o polach minowych itp.) i bardzo wielkie zagęszczenie ruchu wszelkiego rodzaju okrętów od motorówek i łodzi żaglowych poczynając, a na dużych statkach handlowych i krążownikach kończąc.

OKRĘTY PODWODNE
O.R.P. „WILK”

O.R.P. *Wilk* przybył 20 września do Rosyth. Spędził on 529 godzin na morzu, z czego 321 w zanurzeniu. Załoga potrzebowała odpoczynku, a okręt wymagał remontu, który został zakończony 23 listopada i w tym dniu okręt został wcielony do 2 flotylli okrętów podwodnych, bazowanej w Rosyth. Okręty tej flotylli patrolowały zachodnie wybrzeże Niemiec, Skagerrak i Kattegat. Do końca 1939 r. *Wilk* odbył 2 patrole, zyskując uznanie przełożonych za wzorowe wykonanie zadań, mimo ciągłych awarii mechanizmów. Awarie te spowodowały postawienie okrętu w styczniu 1940 r. do dłuższego remontu.

O.R.P. „ORZEL”

W dniu 14 października O.R.P. *Orzel* został wprowadzony przez kontrtorpedowce brytyjski *Valorous* do Firth of Forth (kolo Edynburga). W celu doprowadzenia *Orla* do gotowości bojowej rozpoczęto starania

o uzupełnienie brakujących zamków do dział 40 mm i 105 mm, oraz torped, jak również przywosowanie rur torpedowych do kalibru brytyjskich torped (*Orzel* był uzbrojony w torpedy kalibru 550 mm typu francuskiego).

Niestety marynarka brytyjska nie mogła dostarczyć zamków do dział produkcji szwedzkiej i wmontowanie tylko automatyczne działka Lewisa. *Orzel* po remoncie został wcielony do 2 flotylli okrętów podwodnych w Rosyth.

Z nowej bazy, na pierwsze zadanie, jako eskorta konwoju wyszedł 29 grudnia.

Konwój składał się z 4 statków, eskortowanych przez 4 kontrtorpedowce typu *Exmouth* i *Orla*.

Po doprowadzeniu konwoju w pobliże Bergen, okręty spotkały konwój idący z Norwegii do W. Brytanii, składający się z 35 statków i eskortowały go do Firth of Forth, gdzie przybyły 4 stycznia 1940 r. Był to jedyny wypadek, kiedy *Orzel* był użyty do eskorty i działań w zespole.

Dnia 18 stycznia okręt wyszedł na pierwszy samodzielny patrol. Ogółem odbył ich siedem. Trwały one około 14 dni każdy i odbywały się u północnych wybrzeży Norwegii, w Skagerraku i Kattegacie, oraz w rejonie Helgolandu.

„ORZEL” TOPI „RIO DE JANEIRO”

Pięty patrol *Orzel* rozpoczął 3 kwietnia, wychodząc z Rosyth i przybijając do rejonu patrolu w Skagerrak 5 kwietnia wieczorem.

8 kwietnia, patrolując na peryskopowej głębokości u wejścia do Oslofjordu, o godz. 19.45 *Orzel* zauważył statek.

W myśl rozkazów admiralacji brytyjskiej do obowiązków dowódcy okrętu podwodnego należało zatrzaskiwanie i rewidowanie statków neutralnych, które po wyjściu z Oslofjordu udają się na kursy południowe, oraz wszystkich statków niemieckich, z tym jednakże, że torpedowanie mogło nastąpić dopiero po ostrzeżeniu.

Zauważony statek znajdował się na południe od *Orla* i szedł na przecieście kursu. O godz. 11, kiedy zbliżono się do statku, stwierdzono, że nie miał podniesionej bandery. *Orzel* zbliżył się jeszcze bardziej i przez peryskop odczytano nazwę statku *Rio de Janeiro* i częściowo zamalowany port macierzysty „Hamburg”. Rozpoczęto poszukiwanie statku tej nazwy w spisach „Deutscher Lloyd” i stwierdzono, że statek o tej nazwie jest zarejestrowany. Pojemność jego wynosi 9 800 ton i służył on do stałej komunikacji między Niemcami a Ameryką Południową.

Dowódca zarządził „alarm desantowy” i o godz. 11.03 okręt wynurzył się w odległości około 1 200 metrów od statku. *Orzel* podniósł sygnał „zatrzymajcie natychmiast wasz statek, komendant z papierami na okręt podwodny”. Statek zatrzymał się, na pokładzie zamart wszelki ruch, ale łodzi nie spuszczone.

O godz. 11.12 podniesiono na *Orle* sygnał nakazujący natychmiastowe przysłanie łodzi, a wobec tego, że sygnał nie wywołał reakcji, dowódca rozkazał oddać salwę z karabinu maszynowego, początkowo tylko w kierunku, a potem w burtę statku. Na skutek tego statku podniesiono sygnał „odpowiedź” i zaczęto wolno opuszczać łódź na wodę. Łódź odbiła od burty, ale mimo udawania wiosłowania, nie oddalała się wiele od statku. Wobec powyższego o godz. 11.20 *Orzel* podniósł sygnał „Opuszczyć statek w ciągu 15 minut”.

W odpowiedzi statek podniósł sygnał, że zrozumiał, ale żadnego ruchu na nim nie zauważono. *Orzel* przygotował aparaty działowe do strzału i z dużą szybkością wszedł na linię strzału. Torpedy nastawiono na 4-metrową głębokość.

O godz. 11.30 na *Orle* podniesiono sygnał „opuszczyć okręt, za 5 minut torpeda”. Tymczasem o godz. 11.35 od brzegu norweskiego w kierunku statku pocięła się zbliżać szybkościenną łódź motorową, która przeszkodziła wystżeleniu torpedy w oznaczonym czasie. O godz. 11.45, kiedy motorówka przeszła linię strzału, pierwsza torpeda została wystżelona i po upływie półtorę minuty trafiła w śródokręcie. Trafiony statek przechylił się na prawą burtę, a pokład zaroził się od ludzi, którzy zaczęli skakać do wody na wyrzucane tratwy i belki. O godz. 11.50 *Orzel* był zmuszony zanurzyć się, gdyż na horyzoncie zauważono samolot. Z zanurzenia *Orzel* oberwował tonący statek. Motorówka i dwa kutry norweskie rozpoczęły ratowanie ludzi. Statek trzymał się jednak na wodzie i część ludzi prze-

bowała z powrotem wejść na pokład.

Wobec tego, że nie było pewności, iż statek zatoni, dowódca okrętu zdecydował się na wyrzucenie drugiej torpedy, nastawionej tym razem na 3-metrową głębokość.

Orzeł w zanurzeniu przeszedł na prawą burzę statku i wyrzucił torpedę, która trafiła pod komin, powodując wybuch kotłowni, lub ludności z amunicją. Statek zatonął, a dziób zatonął w kilka sekund, rufa została wyrzucona do góry, a potem zanurzyła się i w trzy minuty później zniknęła pod wodą.

Po storpedowaniu *Orzeł* udał się na dalszy patrol w głąb fiordu. O godz. 16 powrócił na miejsce storpedowania i wynurzył się. Zauważono dużo trupów w mundurach niemieckiego wojska.

Dnia 23 maja *Orzeł* wyszedł z Rosyth na swój ostatni patrol. 1 a następnie 2 czerwca rejon patrolowania został zmieniony i przeniesiony w pobliże Skagerraku, 5 czerwca *Orzeł* otrzymał rozkaz zakończenia patrolu i powrócenia do Rosyth, co miało nastąpić 8 czerwca przed południem.

Nie powrócił on jednak, wobec czego dzień 8 czerwca 1940 r. został uznany za dzień zatopienia okrętu.

Na O.R.P. *Orzeł* zginął dowódca kdr ppor. J. Grudziński, 5 oficerów, 1 podchorąży i 48 podoficerów i marynarzy.

Dowódca okrętów podwodnych, wiceadmirał Max Horton, w piśmie z 12 czerwca 1940 tak ujął działalność *Orla*:

„Przebieg *Orla* z Bałtyku do Zjednoczonego Królestwa samo przez się tworzy legendę o determinacji, zaleciał morskich i wytrzymałości, która długo pozostanie w pamięci brytyjskiej służby podwodnej.

Po zakończeniu stosunkowo drobnych remontów *Orzeł* z końcem grudnia 1939 r. został wcielony do 2 flotylli okrętów podwodnych w Rosyth, jako jednostka czynna i od tego czasu bez przerwy był używany do patroli.

Przed wyjściem na patrol w dniu 23 maja okręt odbył 7 patroli z łączną ilością 75 dni spędzonych na morzu w rejonach zatoki Helgoland w pobliżu wybrzeży norweskich i Skagerraku.

Podczas jednego z tych patroli *Orzeł* wykonał z powodzeniem akcję kontroli przemytnictwa pod brzegami Danii pomimo ciężkich warunków atmosferycznych.

Podczas jednego patrolowania w Skagerraku *Orzeł* w pobliżu Kristiansund przeciął kurs niemieckiemu transportowcowi *Rio de Janeiro*, mającemu na pokładzie oddziały wojska, rozkazał opuścić statek i następnie zatopił go.

Zatopienie tego statku, dzień przed inwazją Norwegii, spowodowało wielkie wrażenie u nieprzyjaciela.

Pomimo ciągłego ścigania i atakowania bombami głębinyowymi przez nieprzyjaciela *Orzeł* pozostał w nakazanym rejonie we wschodniej części Skagerraku i nadto w sposób godny pochwały atakował wroga.

Za dokonane czyni, podczas tego patrolu, dowódca okrętu był proponowany do odznaczenia.

Z powodu trudności sprowadzenia z zagranicy zapasowych części uzbrojenia, których brakowało okrętowi, *Orzeł* odbył wszystkie patrole nawet bez dział, jednak nie odczaszczyło to dowódcy okrętu w stanie wynurzonego zatrzymać statki mimo, że nie posiadał silniejszego uzbrojenia niż działka Lewisa.

Dzielność i wydatność, które towarzyszyły *Orłowi* przy wykonywaniu jego służby zasługują na najwyższą pochwałę, a rola jaka przypada okrętowi była bardzo wartościowym udziałem w wysiłku wojennym sprzymierzonych.

ROZDZIAŁ IX SIŁY POWIETRZNE

ORGANIZACJA

W czasie przygotowań ewakuacyjnych z państw bałkańskich i bałtyckich posród personelu lotniczego powstała myśl odtworzenia naszego lotnictwa w oparciu o lotnictwo brytyjskie (Królewskie Siły Powietrzne — Royal Air Force, w skrócie R.A.F.).

Nawiązane rozmowy z brytyjskim attaché lotniczym w Bukareszcie wykazały, że władze brytyjskie były skłonne przyjąć lotników polskich do R.A.F., jednak z tym zastrzeżeniem, że nie będą oni tworzyli odrębnej narodowej organizacji, gdyż byłoby to sprzeczne z tradycją i prawem brytyjskim.

Ponieważ przeprowadzenie szczegółowych pertraktacji wymagało czasu, a ewakuacja z Rumunii, wobec narastających trudności, musiała się odbywać szybko, wysłano lotników w ramach ewakuacji całości sił zbrojnych do Francji, przy czym lotnicy nie mieli pierwszeństwa w załatwianiu przez placówki polskie formalności związanych z grupową i indywidualną wysyłką ludzi.

Myśl odtwarzania lotnictwa na obszarze W. Brytanii nie była przyjęta przychylnie przez gen. Sikorskiego, który chciał trzymać całość sił zbrojnych na terenie Francji, a i władze francuskie nie chciały wyzywać się całkowicie możliwości zastąpienia francuskich sił powietrznych personelem posiadającym świeże doświadczenie bojowe. Brytyjczycy, mając trudności organizacyjno-wyszkoleniowe, nie kwapili się do przyjęcia kilku tysięcy obcojęzycznego personelu, dla którego przez dłuższy czas nie mieliby pomieszczeń i sprzętu.

Gen. Sikorski, przekonany argumentami sztabu lotniczego, zgodził się na ponowne wysunicie propozycji odtworzenia lotnictwa w oparciu o R.A.F. Toteż w dniu 25 października 1939 r. odbyła się w Paryżu konferencja delegacji lotniczych Polski, Francji i W. Brytanii.

Na podstawie decyzji powziętych na tej konferencji mieszana komisja polsko-brytyjska zaczęła w listopadzie wybierać personel lotnictwa polskiego do ochotniczej służby w R.A.F.

Pierwszy transport polskich lotników przybył do W. Brytanii 3 grudnia 1939 roku, a ostatni w przewidzianej ilości 2300 w połowie maja 1940. Projekt umowy lotniczej z W. Brytanią gen. Sikorski podpisał 11 czerwca. Równolegle, a właściwie przede wszystkim, toczyły się pertraktacje o odtworzenie lotnictwa polskiego we Francji. Odnosna umowa została zawarta 4 stycznia 1940 roku.

Na podstawie tej umowy już 10 stycznia pierwsza grupa pilotów myśliwskich została skierowana z dotychczasowej stacji zbórnej lotniczej w Lyonie na przeszkolenie do Montpellier. Grupę tę nazywano odgórnie „Eskadrą Montpellier”. Składała się ona głównie z pilotów dawnych dywizjonów myśliwskich 2 pułku lotniczego krakowskiego i 3 poznańskiego.

Po ukończeniu kursu w Montpellier, następne kursy myśliwskie odbywały się w Ośrodku Bron (pod Lyonem); szkolili się tam więc personel przyszłych dywizjonów, mianowicie I dywizjonu warszawskiego i II dywizjonu krakowsko-poznańskiego (którego pierwszą część miała stanowić „Eskadra Montpellier”).

Niezależnie od tych dwóch planowanych dywizjonów, został w Bron sformowany tzw. „Dywizjon Finlandzki”, którego użycie przewidziane było w Finlandii przeciwko Rosji Sowieckiej. Dywizjon ten składał się z pilotów dawnych dywizjonów warszawskich i pilotów centrum wyszkolenia lotnictwa w Dęblinie.

26 marca 1940 w obecności gen. Sikorskiego odbyła się uroczysta odprawa sześciu kluczy „Eskadry Montpellier” odchodzących na front. W związku z zaniechaniem pomocy Finlandii „Dywizjon Finlandzki” przemianowano na 1/145 warszawski, zwany po francusku „Groupe de chasse polonais de Varsovie N° 1/145”.

W dniu 14 maja 1940 r. stan organizacyjny podjętek P.S.P. przedstawiał się następująco:

- Lotnictwo myśliwskie:
 - 1/145 dywizjon warszawski, całkowicie sformowany i przeszkolony;
 - II dywizjon krakowsko-poznański; pół dywizjonu („Eskadra Montpellier”) na froncie w jednostkach francuskich; reszta przeszkolona w oczekiwaniu na samoloty;
 - III dywizjon (według początkowych zamierzeń) rozpoczął wyszkolenie w powietrzu;
 - IV dywizjon rozpoczął przeszkolenie na francuskim sprzęcie.
 - Lotnictwo obserwacyjne:
 - I dywizjon, przeszkolony, w oczekiwaniu na samoloty; część oficerów na praktykach liniowych w jednostkach francuskich;
 - II dywizjon, w trakcie przeszkolenia ziemnego.
 - Lotnictwo bombowe:
 - I dywizjon został sformowany dopiero 24 maja, osiągnął gotowość bojową w połowie czerwca.
- Prócz wymienionych tu jednostek, planowo organizowanych, powstał w czasie działań wojennych szereg doraźnie formowanych kluczy myśliwskich.

DZIAŁANIA BOJOWE

W czasie kampanii francuskiej jedynie lotnictwo myśliwskie wzięło udział w działaniach bojowych. Inne jednostki nie były użyte ze względu na brak sprzętu, jak również z uwagi na krótkotrwałość kampanii.

KLUCZE „ESKADRY MONTEPELLIER”

Jak wspomnieliśmy wyżej, klucze te wyszły na front w dniu 26 marca. Klucz I pod dowództwem kpt. dypl. S. Łaskiewicza był przydzielony do Groupe de Chasse III/2 w Cambrai. Był on wyposażony w samoloty Morane 406 uzbrojone w dwa karabiny maszynowe i działko. Do dnia 10 maja klucz wykonywał patrolo-

wania na odcinku Maubeuge — Valenciennes, następnie prowadził walki powietrzne w rejonie Namur — Liège. W działaniach odwrotnych klucz zajmował kolejno lotniska: Beauvais, Persan-Beaumont, Comilly, Auxerre, Issoudun. Na lotnisku Persan-Beaumont klucz przeszedł ciężkie bombardowanie, wykonane przez blisko sto samolotów niemieckich. Dnia 31 maja dywizjon został przebrojony w samoloty typu Curtiss 75 o sześciu karabinach maszynowych. Dnia 17 czerwca dywizjon przyleciał do Perpignan, będąc przeznaczony do działań na froncie włoskim. W związku z zawieszeniem broni, klucz przeleciał do Algieru w dniu 21 czerwca. Klucz miał przynajmniej 3 1/2 zwycięstw w powietrzu, stracił jednego pilota.

Klucz II, pod dowództwem kpt. J. A. Pentz, był przydzielony do Groupe de Chasse II/6 Cigogne w Vonnec. Dnia 11 maja dywizjon został przeniesiony na lotnisko Maubeuge, skąd brał udział w osłonie bombardowań. Na następnym lotnisku, Vertaine, dywizjon był silnie bombardowany, wskutek czego z 40 samolotów tylko 5 ocalało. Podczas bombardowania zginął śp. st. sierżant Józef Zak, długoletni szef mechaników 121-szej eskadry myśliwskiej w Krakowie. Dnia 13 czerwca dywizjon przeniesiony został do Auxerre, a w tydzień później piloci wyjechali do Tuluzi celem otrzymania samolotów „Devoitine” w miejsce „Morane’ów”, jednak już w nocy 23 czerwca otrzymali rozkaz wyjazdu do Oranu. Klucz miał przynajmniej 1 1/2 zwycięstwa, nie poniósł żadnych strat w powietrzu.

Klucz III, którym dowodził kpt. J. M. Sulczyński, miał przydzielony do Groupe de Chasse III/6 w Thisy, pod Reims. Początkowo klucz osłaniał wyprawy bombowe, nie spotykając nieprzyjaciela. Od 10 maja natomiast miał częste spotkania i zestrzelił 5 samolotów niemieckich bez własnych strat. Dnia 20 maja dywizjon został przeniesiony do Coulommiers, a z dniem 1 czerwca odszedł na front włoski, skąd w połowie czerwca piloci odesłali do Perpignan i następnie do Algieru.

Klucz IV, pod dowództwem por. K. J. A. Burszyna, był w Groupe de Chasse III/1, w Toul Croix de Metz. W pierwszym okresie klucz osłaniał wyprawy bombowe. Dnia 16 maja wraz z dywizjonem odszedł do Boos-Rouen z zadaniem obrony Rouen i Le Havre. W czasie jednego z bombardowań lotniska, zbrojniczego klucza, plutonowy Lisjak, zestrzelił z ziemnego karabinu maszynowego samolot b o m b o w y typu He-111, za co został odznaczony Croix de Guerre z pochwałą. Klucz stoczył wiele walk powietrznych i odniósł 3 1/2 zwycięstw, a stracił jednego pilota. Klucz zajmował kolejno lotniska: Plessis-Belleville, Valence, Rozay-en-Brie, Orange, poczem opuścił francuski dywizjon ewakuując się przez Port-Vendres, Oran i Gibraltar do W. Brytanii.

Klucz V, porucznika J. Brzezińskiego, był w Groupe de Chasse 1/2 w Xavierville i do 10 maja brał udział w osłonie samolotów rozpoznawczych. Następnie miał szereg spotkań z nieprzyjacielem w rejonie Colmar, Selest, Chaumont, Beauvais, Soissons, Damblain, w których zestrzelił 6 1/2 samolotów, nie ponosząc żadnych strat.

Klucz VI, którym dowodził kpt. W. Goettel, był przydzielony do Groupe de Chasse II/7 w Luxeuil. Do 10 maja brał udział w osłonie samolotów rozpoznawczych, poczem prowadził walki nad Dijon, Morey-sur-Tille, Louise i Saulnier. W końcu maja wraz z dywizjonem francuskim klucz został przebrojony na samoloty Devoitine 520. Dalsze walki klucz miał w Besancon. Klucz zajmował w czasie działań następujące lotniska: Marcy, Meaux pod Paryżem, Ouaes, Feurs i Carcassonne. Klucz miał przynajmniej 5 1/2 zwycięstw, bez własnych strat. Po zawieszeniu broni klucz odesłał przez Perpignan do Bougie w Afryce Północnej.

W sumie „Eskadra Montpellier” odniosła 25 zwycięstw w powietrzu, straciwszy 3 pilotów.

INNE KLUCZE FRONTOWE

Poza kluczami „Eskadry Montpellier” wzięło udział w działaniach bojowych sześć kluczy, w składzie od 3 do 6 pilotów.

Klucz por. A. Cebryńskiego, w składzie 3 pilotów, dołączył do 2 klucza Eskadry Montpellier w dniu 16 maja. Odnosił on 2 zwycięstwa.

Klucz por. A. H. Barańskiego dołączył do 3 klucza „Eskadry Montpellier” w dniu 9 czerwca; klucz składał się z 5 pilotów.

Mjr dypl. E. Wyrwicki, przewidziany na dowódcę IV Dywizjonu Myśliwskiego, z 6 pilotami był przydzielony do Groupe de Chasse II/10 w Bernay od dnia 3 czerwca.

Klucz kpt. F. Jastrzębskiego, w składzie 6 pilotów, był przydzielony do Groupe de Chasse w Chateaudun od 19 maja. Klucz miał 1 1/3 zwycięstw w powietrzu.

Klucz 4 pilotów, pod dowództwem por. A. Gabszewicza, brał udział w obronie Lyonu do 1 czerwca, po

czym został przydzielony do Groupe de Chasse III/10. Klucze odniósł 2 zwycięstwa, stracił jednego pilota.

Klucz mjr E. L. Więkowski, w składzie 5 pilotów, był przydzielony do Groupe de Chasse III/9 i latał na samolotach Bloch 152s. Klucz odniósł jedno zwycięstwo.

W sumie klucze te zestrzeliły ponad 7 samolotów nieprzyjacielskich, a straciły czterech pilotów, wśród których był mjr dypl. Eugeniusz Wyrwicki.

DYWIZJON I/145 WARSZAWSKI

W dniu 10 maja dywizjon był już sformowany całkowicie z polskiego personelu. Skład jego wynosił: 32 pilotów (22 oficerów, 10 podoficerów), 5 oficerów i 184 szeregowych personelu ziemnego. Oczekiwano tylko na przydział samolotów; na razie loty odbywały się na samolotach Morane 406 eskadry szkolnej w Lyonie.

Po zbombardowaniu lotniska Lyon-Bron 10 maja utworzono klucze alarmowe dla obrony miasta Lyon i lotniska. Już jednak wieczorem tego dnia dywizjon został przesunięty na lotnisko Mions, z tym samym zadaniem co poprzednio.

Od 18 maja zaczęły nadechodzić właściwe samoloty dla dywizjonu; były to samoloty typu „Caudron-Cyclone 714 CR”.

W dniu 25 maja francuski minister lotnictwa przeprowadził przegląd dywizjonu i zawiesił wszystkie samoloty w lataniu na skutek pewnych błędów konstrukcyjnych. Z powodu jednak braku innego sprzętu, dywizjon podjął dalsze loty na „Caudronach” już następnego dnia.

Dnia 8 czerwca dywizjon został przesunięty na lotnisko Dreux, a z dniem 6 czerwca wszedł w skład 42-go zgrupowania myśliwskiego z zadaniem obrony odcinka Sekwany od Vernon do Menton.

Dnia 8 czerwca patrol dywizjonu, w składzie 5 samolotów, zaatakował nad Rouen około 15 do 20 samolotów niemieckich typu „Messerschmidt 110”, strącając 5 samolotów bez własnych strat.

Dnia 9 czerwca wywiązała się walka między 1/145 dywizjonem, w składzie 17 samolotów, z wyprawą niemiecką złożoną z około 50 „Dornierów 217” i osłaniającą je 20 „Messerschmidtami 109”. Piloci nasi zestrzelili dwa „Me-109” i jeden „Do-217”; straty własne wyniosły 3 pilotów.

Dnia 10 czerwca dywizjon w składzie 12 samolotów wszedł do walki nad Dreux z wyprawą złożoną z 20 „Do-217” i 15 „Me-109”. W wyniku walki dywizjon zestrzelił dwa „Do-217” i jeden „Me-109”; w walce tej został ciężko ranny dowódca dywizjonu mjr pil. Józef Kępiński. Tegoż dnia radio francuskie nadało pochwalny komunikat o bohaterskich walkach stoczonych przez 1/145 dywizjon z przeważającymi siłami nieprzyjaciela.

Następnego dnia dywizjon został przesunięty do Semais, gdzie rozpoczęto przeszkalanie na samolotach typu „Bloch”; ośmiu pilotów dywizjonu odeszło na stałe do 1/1 Groupe de Chasse.

Dnia 13 czerwca dywizjon został przesunięty do Châteauroux z zadaniem obrony lotniska. Rzut kołowy dywizjonu z trudem posuwał się po drogach zawałonych wywładnią ludnością i wojskowymi. Dywizjon wykonywał swoje zadanie do ostatniej chwili. W dniu 19 czerwca personel dywizjonu odjechał do portu La Rochelle, pozostawiając na lotnisku 11 samolotów „Caudron” i 2 „Blochy”. Rankiem 20 czerwca dywizjon odjechał do W. Brytanii.

Dywizjon zestrzelił 12 samolotów nieprzyjacielskich na pewno i 2 prawdopodobnie.

„KOMINY”

Nazwą „kominów” określano we Francji klucze myśliwskie broniące ważnych punktów. Pięć polskich „kominów” brało udział w walkach powietrznych.

Komin w składzie 7 pilotów, pod dowództwem kpt. B. K. Kosińskiego, odszedł z Lyonu 16 maja do Burges z zadaniem obrony znajdującej się tam wytwórni samolotów. Klucz miał samoloty Curtiss 75a. Pilotów tego klucza przyznano 4 zwycięstwa i strat nie było.

Komin w składzie 7 pilotów, pod dowództwem kpt. T. M. Opulskiego, wyposażony w samoloty Morane 406s, odszedł 17 czerwca do Ramonville z zadaniem obrony wytwórni samolotów. Klucz ten odniósł 5 zwycięstw bez własnych strat.

Komin w składzie 9 pilotów, pod dowództwem por. Z. K. Hemia Berga, bronił bazy Châteauroux. Odniósł on jedno zwycięstwo bez własnych strat.

Komin w składzie 5 pilotów, na samolotach „Bloch 152”, był przydzielony do Groupe de Chasse III/9 od 21 maja. Odniósł on jedno zwycięstwo powietrzne bez własnych strat.

Komin w składzie 4 pilotów, który uczestniczył w

obronie Nantes od 21 maja do 14 czerwca, nie miał spotkań z nieprzyjacielem.

O kilku „kominach” i kluczach frontowych brak jest dokładnych danych.

OGÓLNE ZESTAWIENIE ZWYCIĘSTW I STRAT

Według opracowania komisji, pod przewodnictwem polskiego oficera łącznikowego przy Fighter Command, dokonanego już po wojnie na podstawie posiadanych dokumentów, polscy myśliwcy we Francji zestrzelili na pewno 50 samolotów, 3 prawdopodobnie, oraz uszkodzili 6.

Ogólne straty P.S.P. wyniosły 26 żołnierzy; z tej liczby na straty w walce powietrznej przypada 11 pilotów.

CZĘŚĆ II

ROZDZIAŁ I POLSKIE SIŁY ZBROJNE W PRZYMIERZU Z WIELKĄ BRYTANIĄ

Czerwcową katastrofą Francji zaskoczyła wszystkich.

Wielu Polaków zarówno w kraju, jak i na obczyźnie odczuło to jako wstrząs równy nieomal wstrząsowi przeżytemu po katastrofie wrześniowej. Jednocześnie w znacznej części opinii polskiej zbladniała ostryść oceny ludzi odpowiedzialnych za wrześniową klęskę. Krytyka obróciła się przeciwko gen. Sikorskiemu za spóźnioną i połowiczną ewakuację. W trudnych więc warunkach przyszło generalowi odbudowywać na nowo to, co w ciągu niespełna roku zostało dwukrotnie tak tragicznie zburzone.

Już od 24 czerwca do portów brytyjskich zaczęły napływać transporty ewakuacyjne. Po wyładunku kierowano je do zaopieczonych obozów na terenie Szkocji, na południowy wschód od Glasgow.

5 lipca zostało utworzone dowództwo obozów i oddziałów wojsk polskich w Szkocji z siedzibą w East-end House koło Lanark. Pierwszym dowódcą został gen. Burchardt Bukacki, a następnie od 1 sierpnia gen. Marian Kukiel.

5 sierpnia została zawarta umowa wojskowa polsko-brytyjska, która ustalała status polskich sił zbrojnych, organizowanych w oparciu o Wielką Brytanię.

Była ona potwierdzeniem i wznowieniem polsko-brytyjskiego sojuszu z sierpnia 1939 r.

Trzeba tu podkreślić jeden charakterystyczny szczegół. Wyładunek polskich sił zbrojnych na wyspach brytyjskich było naruszeniem brytyjskiego prawa konstytucyjnego, które zabraniało postoju obcych sił zbrojnych na terytorium Zjednoczonego Królestwa bez zgody parlamentu.

Pobyt polskich sił zbrojnych został ulegalizowany ustawą z 22 sierpnia 1940 r., która rozciągała na nie moc obowiązującą ustawy o siłach zbrojnych brytyjskiej wspólnoty narodów.

Umowa z 5 sierpnia wyprzedzała ustawę z 22 sierpnia.

Po zawarciu umowy wprowadzono nową organizację naczelnych władz wojskowych. Gen. Sikorski w dalszym ciągu koncentrował w swym ręku władzę premiera, naczelnego wodza i ministra spraw wojskowych.

Stan całości sił zbrojnych, tzn. wojska, marynarki i lotnictwa, na 15 lipca wynosił 7 311 oficerów i 23 403 podoficerów i szeregowych. Razem 30 714. W tej liczbie Brygada Karpacka w sile 4 432 znajdowała się w Palestynie.

Jak z powyższej statystyki widać, na 3 szeregowych wypadła 1 oficer. Zagadnienie uzupełnienia szeregów stało się więc kwestią palącą. Ale sprawa ta przedstawiała się znacznie gorzej aniżeli w okresie francuskim.

Możliwości ewakuacyjne z Francji tak okupowanej jak i nie okupowanej były bardzo ograniczone. Na terenie Rumunii i Węgier w chwili katastrofy francuskiej w obozach internowanych przebywało jeszcze ponad 23 000 żołnierzy, ale w związku z akcją Związku Sowieckiego przeciwko Rumunii i trudnościami finansowymi rządu polskiego nakazano początkowo wstrzymanie ewakuacji. Potem ją wznowiono, ale tylko w odniesieniu do szeregowych. Szlak ewakuacji przesunął się na Turcję — do Stambułu, a dalej kolejną drogą morską do Haify w Palestynie, w nieznacznej części przez Północną Afrykę do W. Brytanii.

Natomiast zupełnie odpadała możliwość ewakuacji żołnierzy z państw bałtyckich. Po wcieleniu tych państw do Związku Sowieckiego w lipcu 1940 r. władze sowieckie wywoziły znaczną część polskich żołnierzy w głąb Rosji. Prawie wszystkich oficerów wywieziono najpierw do obozu w Kozielsku, a następnie do obozu w Głazowcu pod Wologdą. W rok później ci właśnie oficerowie stali się głównym trzonem polskiego wojska organizowanego w ZSSR.

W tych warunkach jako jedyne poważne źródło dopływu świeżych zasobów ludzkich do rozbudowy sił zbrojnych pozostały skupiska Polaków na półkuli zachodniej.

W tym kierunku szły więc próby podjęte jeszcze w poprzednim okresie. W lipcu 1940 r. został wysłany do Ottawy w Kanadzie płk dypl. Franciszek Arciszewski jako szef misji zagranicowej. Również podróży gen. Sikorskiego do Ameryki w marcu 1941 r. poza stroną polityczną miała na celu sprawę zaciągu ochotniczego Polaków do P.S.Z.

Ale przede wszystkim należało zorganizować wojsko, które znalazło się na wyspach. Na formę organizacyjną oddziałów polskich w tym pierwszym okresie wpłynęło w wysokim stopniu zagrożenie możliwością inwazji wysp brytyjskich z jednej, i olbrzymie nadwyżki oficerów z drugiej strony. Jako formę organizacyjną wielkiej jednostki przyjęto brygadę strzelców, w całości niemal zmotoryzowaną, w skład której wchodziły oprócz piechoty czołgi, artyleria, saperzy, łączność i służba. Zorganizowano dwie brygady. Z nadwyżek oficerskich utworzono brygady kadrowe, które miały organizację taką samą jak brygady strzelckie, ale jedynie etaty oficerskie były wypełnione całkowicie, natomiast niewielka ilość szeregowych, dostosowana do najmniejszej potrzeb. Takich brygad kadrowych zorganizowano sześć, z numeracją od 3 do 8. Z 4 Brygady, dowodzonej przez pułkownika Sosnowskiego, wyrosło z czasem Brygada Spadochronowa.

Dalszym rozwiązaniem sprawy wykorzystania nadwyżek oficerskich było przystąpienie we wrześniu do organizacji pociągów pancernych, obśmierzanych wyłącznie przez oficerów. Sformowano cztery dywizjony a 3 pociągi. Stan załogi pociągu pancernego wynosił 47 oficerów i 5 szeregowych. Poza tym z istniejących nadal nadwyżek oficerów władze brytyjskie zakontraktowały 264 oficerów, przeważnie młodych i niższych stopni, do służby w jednostkach brytyjskich w Afryce Zachodniej. Oficerowie ci po wygaśnięciu terminów kontraktu wrócili w przeważającej części do służby w naszych szeregach.

We wrześniu przystąpiono do organizacji korpusu. 2 Brygadę Strzelców przemianowano na 10 Brygadę Kawalerii Pancernej, której dowództwo objął gen. Maczek. Bataliony tej Brygady rosły nazwy pułków kawalerii, jakie były w jej składzie w Polsce w 1939 r., tj. 24 Pułk Ułanów oraz 10 Pułk Strzelców Konnych. Wyrosło z tego kiedyś i wstawi się swymi walkami we Francji, Belgii, Holandii i Dywizja Pancerna.

Na razie wojsko to otrzymało zadanie obrony odcinka wybrzeża szkockiego od Firth of Forth aż do Montrose. Miasto Perth było dowództwem tego odcinka i w jego bezpośrednim pobliżu znajdowała się kwatery 1 Korpusu polskiego. Oddziały nasze otrzymały konkretne zadania bojowe. Weszły w skład większych związków operacyjnych brytyjskich, w tym wypadku szkockich. Pełniły służbę tak jak autochtoni. Miało to wielkie znaczenie moralne dla naszego wojska, że może odwdziżyć się za gościnę. Miało to też swój wydzik w ustosunkowaniu się władz i społeczeństwa brytyjskiego, które nauczyło się patrzeć na Polaków jako na niezawodnych sprzymierzeńców w tym ciężkim okresie.

Rodziło się koleżeństwo, pogłębiane potem w czasie wspólnych walk w braterstwo broni.

Powiększało się zrozumienie naszego położenia politycznego i naszej osobistej roli.

Oddziały polskie były zaszczytane odwiedzinami dostojników państwowych z parą królewską i premierem Churchillem włącznie.

Na bezpośrednich brytyjskich dowódcach robita wrażenie postawa moralna, dyscyplina, i wyszkolenie żołnierza polskiego. Zgodzono się na organizację najbardziej elitarnych jednostek, tj. komandosów, Brygady Spadochronowej i Dywizji Pancernej.

ROZDZIAŁ II SAMODZIELNA BRYGADA STRZELCÓW KARPACKICH

PRZEMISŁE BRYGADY Z SYRII DO PALESTYNY

Gdy w czerwcu 1940 r. nastąpiło załamanie Francji, organizacja Brygady Strzelców Karpackich w Syrii nie była jeszcze zakończona. Brygada była tylko częściowo uzbrojona w broń ręczną, otrzymaną w drugiej

podowie maja. Średkami transportowymi Brygady były zwierzęta juczne (muły) i pociągowe oraz 4 samochody na pług. 19 czerwca, po otrzymaniu w obozie Homs wiadomości o decyzji rządu francuskiego zawarcia z Niemcami zawieszenia broni, dowódca Brygady pułkownik S. Kopański polecił dowódcę pododdziału poinformować o tym żołnierzy, oraz o swej decyzji, że „Brygada w żadnym wypadku broni nie złoży”.

Dnia następnego Kopański udał się do Bejrutu do dowódcy operacyjnego wschodniej części Morza Śródziemnego, generała Mittelhaussera, który powiadomił dowódcę polskiej Brygady, że gdyby zawieszenie broni miało naruszyć interesy francuskiego imperium to on broni nie złoży i „Brygada polska będzie mogła nadal walczyć u boku armii francuskiej ze wspólnym przeciwnikiem”.

Następnego dnia dowódca Brygady wysłał do naczelnego wodza depeszę następującej treści:

„21 czerwca 1940, naczelnik wojsk polskiej — Londyn. Proszę o natychmiastową decyzję, czy brygada musi przejść pod dowództwo brytyjskie. Miejscowe dowództwo francuskie dało zapewnienie, że w żadnym wypadku broni nie złoży. Oceniam, że mogę zostać pod jego rozkazami. Nie wiem, czy Polska jest w stanie wojny z Włochami”.

Kopański.

W odpowiedzi, 24 czerwca dowódca brygady otrzymał depeszę naczelnego wodza:

„Brygada będzie mogła pozostać pod dowództwem francuskim pod wyraźnym warunkiem, że Francuzi nie kapitulują. W innym wypadku Brygada będzie musiała koniecznie przejść pod dowództwo brytyjskie. Powinien pan poinformować generała Mittelhaussera w tym sensie.

Jakkolwiek Polska nie znajduje się formalnie w stanie wojny z Włochami, jesteśmy zjednoczeni w dalszym prowadzeniu wojny z siłami anglo-francuskimi. Położenie wojskowe brygady powinno być w każdym wypadku stosować się do położenia dowództwa brytyjskiego”.

Sikorski.

Tymczasem w dowództwie francuskim w Bejrucie powstał kryzys. O ile gen. Mittelhausser przeżywał się na stronę wykonania zarządzeń kapitulacyjnych rządu Petaina, to część jego sztabu z szefem sztabu płk Laminat stanęła na stanowisku nie kapitulowania i kontynuowania walki. 26 czerwca gen. Mittelhausser podporządkował się rozkazom rządu Vichy. Tegoż dnia płk Kopański powziął decyzję przyjęcia Brygady do Palestyny. Operacja ta odbyła się w dramatycznych okolicznościach, o których w swojej książce „Wspomnienia Wojenne 1939-1946” generał Kopański pisze w ten sposób:

„W dniu 25 czerwca omawiałem w sztabie francuskim z kilku oddanymi mi oficerami ewentualność naszego przejścia Brygady do Palestyny. Powszechna opinia oficerów była, że gdyby taka ewentualność zaistniała, to sztab poczyniłby wszelkie ułatwienia, a oddziały francuskie będą po drodze oddawać honory tym, którzy w tak ciężkich warunkach decydują się na udział w dalszej walce.

Dnia 26 czerwca wieczorem kpt. des Graviers zameldował mi z polecenia płk. de Laminat (płk de Laminat był szefem sztabu gen. Mittelhaussera), że sytuacja się zmieniła o tyle, że Brygada musi jak najszybciej przejść do Palestyny, że sztab TOMO (Théâtre d'opérations de la Méditerranée Orientale — Teatr operacyjny Wschodniej części Morza Śródziemnego) opracowuje plan jej przejścia transportami kolejowymi z miejsca postoju w Homs do stacji granicznej w Samakh w Palestynie z przeladowywaniem z toru normalnego na wąski w Rayak.

Płk de Laminat zawiadomił mnie również za pośrednictwem kpt. des Graviers, że Brygada otrzyma częściowo w Homs, częściowo po drodze na różnych stacjach, uzupełnienie koni, mułów, samochodów, amunicji oraz otrzyma działka przeciwpancerne 25 mm i sprzęt kompanii czołgów z buonu czołgów R. 35, stacjonowanego w Homs.

Zawiadomiłem telefonicznie szefa sztabu Brygady mjr. dypl. Zarembo o decyzji przejścia do Palestyny oraz przekazałem mu wszelkie wiadomości dotyczące jej uzupełnienia, uzyskane od kpt. des Graviers. Nakazałem ponadto, aby przy zestawieniu transportów utrzymywano, o ile skład pociągów pozwoli, oddziały zwarte, oraz aby wydano amunicję. Zarządziłem zbrojny opór w razie prób rozbrajania oddziałów.

Pierwszy transport miał odejść 27 czerwca rano i przybyć do Palestyny w ciągu dnia 28.

Całość Brygady miała się składać z 10-12 transportów, które miały wyruszyć z Homs w ciągu mniej więcej 42 godzin.

Całą noc z dnia 26 na 27 szefostwo komunikacji sztabu TOMO pracowało nad planem transportowym Brygady. Trudności były bardzo duże, przede wszystkim ze względu na następujące okoliczności:

- Brygada nie miała stanów etatowych;
- Sprzęt był w zbyt dużej ilości w stosunku do stanów osobowych;
- znaczna część uzupełnień sprzętu i zwierząt oraz amunicja miały być dostarczone bezpośrednio do transportów w Homs lub też doczepione w wagonach albo doładowywane w drodze;
- odmienne od polskich francuskie metody załadunku.

Mimo to pierwsze transporty odeszły 27 czerwca punktualnie i we względnie porządku.

Dnia 28 czerwca zameldował mi telefonicznie mjr. Zarembo, że są duże trudności z odebraniem czołgów, gdyż dowódca buonu francuskiego mjr. książę Murat oraz szeregowi nie chcą czołgów oddać. Mjr. Murat żąda rozkazu bądź gen. Mittelhaussera, bądź gen. Massiet (bezpośredni przełożony Murata). Czołgi miały być ładowane do specjalnego transportu dnia 28 czerwca po południu.

Interweniowałem u szefa sztabu TOMO, którego zastępował płk de la Villeon, zastępca szefa sztabu.

Nie wiedziałem, że płk de Laminat został w międzyczasie zawieszony w czynnościach. Płk de la Villeon skierował mnie do generała Mittelhaussera. Udałem się do generała w towarzystwie kpt. des Graviers. W spotkaniu tym uczestniczył również płk de la Villeon, wezwany przez generała w chwilę po naszym wejściu.

Generał Mittelhausser, bardzo podniecony i nie panujący nad sobą, w dość bezładnym porządku, przechodząc czasami do dialogu ze mną, oświadczył mniej więcej co następuje:

— Nie rozumiem dlaczego i jakim prawem Brygada chce przejść do Palestyny, skoro Polska nie jest w stanie wojny z Włochami;

— Brygada powinna pozostać w Syrii lub też odejść bez broni, która wreszcie należy właściwie do Francuzów;

— nakaze on rozbrojenie Brygady, a ode mnie żąda pozostania w Bejrucie aż do odejścia z Syrii ostatniego transportu, by mieć gwarancję wykonania jego życzenia, gdyż nie chciałby uciekać się do użycia broni dla rozbrojenia Brygady;

— że bezprawnie dano mu dodatkowe działka panc. 25 mm, które do Brygady nie należały, a których zabranie przez Brygadę skomplikuje ogromnie sytuację;

— że zresztą Brygada nie ma amunicji i sprzęt uzbrojenia na nie się jej nie przyda (generał nie wiedział, że jego sztab wyposaża Brygadę w znaczną ilość amunicji).

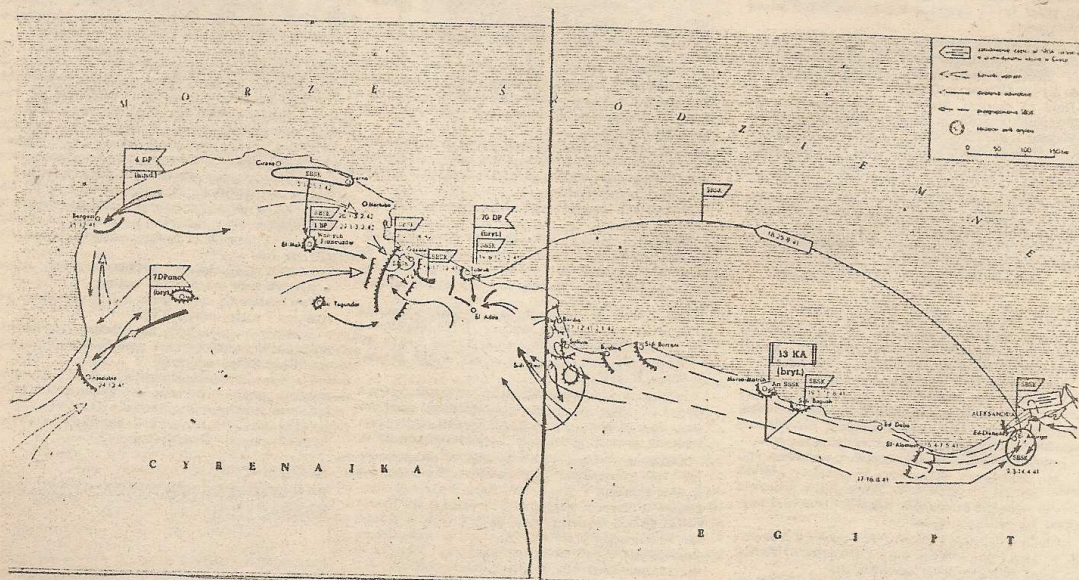
Generał zakończył kategorię rozkazem rozbrojenia Brygady. Odpowiedziałem mu na to:

— że mam instrukcję co do postępowania od Naczelnego Wodza wojsk polskich, który znajduje się już w Anglii i w myśl tych instrukcji postępuję;

— że Brygada nie da się rozbroić i oddziały posiadają już odpowiednie rozkazy;

— że największą tragedią dla Polaków byłoby starcie zbrojne z Francuzami, którego chciałbym uniknąć.

Oświadczyłem też generałowi, że miałem formalne i moralne prawo odejścia z Brygadą do Palestyny już w dniach 19 na 20 czerwca, lecz tego nie uczyniłem, by Brygada nie spotkała zarzut, że w ciężkich chwilach klęski Francji opuszcza francuską armię Lewantu, gdy ta ostatnia ma jeszcze zamiar kontynuować walkę.



Walki Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich w Afryce Północnej /1941-1942/

cdn.

PRL-ZSRR!?

Marian Rajski

Wystąpienie delegata na misję konferencje partyną w Gdyni
w dniu 16.05.1981 r.

Towarzysze!

Nie wszyscy mają zaufanie do cytatorów. Zbyt wiele wygłoszonych ich bez pokrycia w ostatnich 35-ciu latach. Ale jest jeden, którego nie sposób pominąć w obecnej sytuacji politycznej naszego kraju. Jest to wypowiedź zmarłego przed paroma miesiącami reżysera filmowego, twórcy filmów o tematyce robotniczej, Wojciecha Wyszewskiego. Napisał on na łamach jednego z tygodników: "Naszyn aortalny obwieszczenia jest atakowanie straszenia, podważanie tematu tabu, których granice są niejednokrotnie wytyczone przez naszą dominację, a nie przez rzeczywiste zakazy. Teza postawa prowadzi do rozwoju demokracji, a to jest najtańszą z inwestycji koniecznych".

Dlaczego wybrałem akurat ten cytat na motto mojego wystąpienia? Odpowiadam:

W ostatnich miesiącach dysponowałem dużą ilością czasu. Czas ten poświęcałem na czytanie i słuchanie prawie całej publicystyki ukazującej się w Polsce w ostatnich miesiącach i poświęconej krytyce politycznemu w naszej partii i przyczynom załamania się gospodarki. Przobaczcie towarzysze porównania, ale cała publicystyka, tak ekonomiczna w publikacjach będących pod kontrolą partii, jak i poza tę kontrolę, przypisuje konsekwencje znaczeń nad i nadmierne chorym pacjentem. Każdy z osobną na prawdę i jest przekonany, że pacjent umiera. Ale zabrawmy się razem staję się jakby spętani ja kina szóstym artykułem kodeksu znaczeń. Są jakby przekonani, że ujemienie prawdy wykluczy ich ze społeczności znaczeń i pozbawi środków do życia. Najmniej ważny jest tu pacjent, on może umrzeć. Zapisujemy tylko o nim drobniuszko. O tym, że ich egzystencja też wtedy się skończy, lierny nakazuje, które wyrażenie na występie przegnie mówić o prawdziwych przyczynach załamania się naszej gospodarki. Przyczyny to moja skromna wiedza, są głęboko ukrywane przed partią i narodem i nikt nie na najmniejszego zamiaru ich ujawniać. Wzrzucacie więc. Kolejne rzędy ostatnich paru miesięcy robią wszystko co w ich mocy, aby nie ujawnić przyczyn, oznacza to również, że nie mają najmniejszego zamiaru ich ujawnić. Gotowi są czynić wszystko, aby ukryć prawdę przed narodem. Gotowi są rejestrować wszystkie rodzaje "SOLIDARNOSCI", wiojską, podmiejską, czy przychodkową, gotowi są na zgodę na transmisownię na wszystkich kanałach polskiego radia i TV nasy, a nawet niezaprzeczają ich nieznajomości najowych, aby tylko uciec na dalszy okres, albo następnemu z kolei rzędowi dyktando na prawdziwym przyczynach upadku ekonomicznego Polski. Ale już cofa się nie są gdzie. Partia musi się uporać z tym problemem.

Towarzysze!

Nie może być spraw, które przyczyniły się do załamania 33 milio nowego, zasobnego państwa, a które niedozwolone byłoby do dyskusji w partii typu marksistowsko-leninowskiego lub pomiędzy partiami tego typu. Towarzysze gdyby były takie sprawy, które pozostałyby dalej tematem tabu, to śpiwaniem siędzynarodowki straciłoby swój sens. Z całą stanowczością stwierdzam, że przyczyny naszego załamania ekonomicznego tkwią w pewnych szczególnych warunkach występujących w naszym handlu zagranicznym i w niektórych aspektach niekontrolowanego przez żadne instancje ludowladzwa, internacjonalizmu. Wypowiadając to słowo nie chodzi o podważanie zasady internacjonalizmu czy integracji gospodarczej w ogóle. Chodzi o uświadomienie rozumnym ludziom, w których naród mógłby żyć i rozwijać się normalnie. W tym miejscu powiem coś o sobie. Odto towarzysze, byłam gorącym zwolennikiem polityki tow. Gierka przez 3/4 jego kadencji i nie wstydę się tego. Szczególnie nie wstydę się pierwszych 5 lat. Zrobione w tym okresie bardzo dużo, najwięcej ze wszystkich naszych pięcioletek powojennych. Zawszyży, że zadłużenie Polski nie 33,12 1975 r. wynosiło w ZSRR 3,8 mld dolarów, a w ZSRR 3,8 mld dolarów było dodatnie - jest to wyraźny powód do dumy. Nasze możliwości zapłać jako dłużnika, bez naruszenia równowagi rynku wewnętrznej wynosiły w tym czasie około 2 mld dolarów rocznie. Można pożałować, że propagandziści starali się nam wmówić, że to Gierka, pan Gierka, wyniósł Jaroszewicza i że podobni okradali PRL. Później wysłali woluntaryzmy a na końcu Hutę Katowice. Pozwolicie, że podam parę faktów z budowy Huty Katowice. Huta Katowice kosztowała w I etapie 80 mld złotych. Nakłady finansowe kosztów dewaluacji, czyli druku pieniądza /jest to sposób na industrializację/. Nakłady materiałowe kosztami utrzymania paru tysięcy cy budów, w tym w większości jednostek budżetowych, jak gospodarka komunalna, lecznictwo, budownictwo socjalnego oraz spółdzielczości 60% urządzeń zaistalowanych wyprodukowano w Polsce. Ale już w 1980 r. Huta dała 4 mln ton stali, w tym eksport na surow 900 mln zł doli a do II obszaru płatniczego za 140 mln dolarów. Dyrektor Huty Katowice Zbigniew Gzeliński w wywiadzie dla Polityki 22 lipca 1978 r. stwierdził, że z analizy w dystrykcji Huty wynika, że gdyby ze stali i robotniczej płacić w dolarach, to by i tak tona wyrobów walcowanych przyniosła 75% zysku przy sprzedaży do II obszaru płatniczego. Czyli nie Huta Katowice winna. W tym miejscu nasuwa się pytanie dla całego hutnictwa. Dlaczego po przetworzeniu paru milionów ton stali na wagony, statki, samochody, obrabiarki i maszyny budowlane oraz suszarki i silniki lotnicze, hutnictwo nasze jest kryzysowotwórcze? Pytanie, co się stało w 75 r., jakie mechanizmy zaczęły sterować naszą gospodarką?

Towarzysze! Nie sposób rozpoznać się z tej konferencji nie odpowiedziałoby na to pytanie. Konferencja wojewódzka czy IX Zjazd nie dażę tej odpowiedzi, jeśli nie zostaną zainsprowana przez nas. Musi być znaleźć odpowiedzi, naruszące najbardziej zakłete restrykcje "tabu". Nie może być przyczyn, które doprowadziły w ciągu 2 lat 1976/77 do upadku gospodarczego zasobnego i uprzemysłowionego państwa, a które pozostały nieujawnione. Zdźwić może towarzyszy okres lat 76/77 jaki tu przyczynił jako okres załamania się naszej gospodarki. Niełatwo to jest prawdą. Gospodarka nasza załamała się w 1977 r. Następnie lata to było życie bankrutu, życie na pokor i epizody z zaciąganych długów. Obecnie weszliśmy w III etap - etap zbrodniczy. Tona rzyż Jagielski wybiera się na Zachód, na Antypody, do Japonii. Nie wstydzi się tego, albo może robi to ze strachu. To przecież on jako wiceminister odpowiedzialny za sprawy gospodarcze w RWP, jako użężny wykonawca wypisał nas w przepaść i czyni to dalej. Niechcący IV etap to utrata niepodległości. Czy na to liczy tow. Jagielski?... Czy wtedy nikt nie buduje go rozliczając. O tym towarzysze wspomnę jeszcze w drugiej części mojego wystąpienia. To co powiem teraz, na początku może się wydawać dla niektórych towarzyszy delikatnie mówiąc kontrowersyjne, albo nawet prorokowskie. Na publiczne sformu-

lowanie tych poglądów odważyłem się po dokładnym przejrzeniu roczników, fachowych czasopism jak "Życie Gospodarcze" i innych za ostatnie 10 lat. To co powiem potrąć porzec procentami i liczbami bezwzględnych z dziedziny dynamiki naszego handlu zagranicznego ostatnich 5 lat. Niektóre sformułowania o dynamice wzrostu z I obszaru płatniczym nadawałyby się raczej do pracy satyrycznej, gdyż tylko nie były tak tragiczne w skutkach dla naszego narodu. Jeżeli towarzysze pozwolą przedłużyć wystąpienie ponad określony limit czasu kilkanaście z nich przytoczę. Z grubsza biorąc na obecny handel zagraniczny polega na tym, że środki produkcji, licencje, bardzo znaczną część surowców, półfabrykatów i żywności kupujemy za twardą walutę, a finalny produkt w większości sprzedajemy za tak zwany rubel transferowy, który wcale nie jest dewizowym środkiem płatniczym. Owezaną odgą on spełniać pomocniczą funkcję niernika wartości do 1975 r., dokąd do faktyczna waluta z I obszaru płatniczym była waluta clearingowa. Mogła spełniać tę funkcję, ale nie musiała. Rzecz polegała na tym, że towar, który mieliśmy sprzedać np. do ZR przeliczaliśmy wg notowań giełd zachodnich na dolary, to samo czynili ze swoich produktami ZR, następnie przeliczono dolary na ruble i w miarę szóstowości wzajemnej wysłany towarowej, podpisywano umowę w rublach transferowych. Było w tym odczucie ale nie znaczące. ZR mógł zdobywać bezdewizowo niektóre produkty nie troszcząc się o licencje, technologie i uruchomienie produkcji. Wskazane odczucie zaczynało się z chwilą naruszenia zasad partnerswa, to jest przy wymuszeniu od nas eksportu np. wagonów, statków czy sprzętu lotniczego, to znaczy produktów wysoko przetworzonych, do których wyposażenie musieliśmy kupować za twardą walutę. Niezależnie od tego dla nas rozpoczęło się na większą skalę w 1976 r. W tym roku przeszliśmy w pełni na rubel transferowy jako jednostkę obrachunkową. Zdaję sobie sprawę, że to co teraz mówię jest nudne, ale nie sposób zrozumieć naszego kryzysu bez przebiegnięcia przez to rozumowanie. Encyklopedycznie rzecz ujmując, rubel transferowy oparty jest na parzystości złota, parytet ten wynosi 0,967412 g złota i równy jest parytetowi rubla radzieckiego. Jest to kurs administracyjny i prawda o jego wartości jest taka sama, jak prawda o obowiązującym do dzisiaj parytecie naszego złota obiegowego, którego kurs wprowadzono w październiku 1950 r. a parytet jego wynosi 0,222158 g czystego złota, czyli za 3,24 zł można nabyć 1 dolara. Taki parytet rubla ma znaczenie wewnętrzne, propagandowe, turystyczne i w rozliczeniach placówek dyplomatycznych. Historia wspomniana pieniądza zna kursy administracyjne, ale kursy takie muszą być skrajnie odległe od pokrycia towarowego bez żadnych ograniczeń, od zależności poprzez surowce, do najwyższych przetworzonych wyrobów przemysłu lotniczego i technologii. Jeśli pieniądź nie spełnia tego warunku może stać się środkiem totalnej grabieży i zależności partnera słabszego od silniejszego. A przecież rubel transferowy nie będzie pieniądzem ale stanowi środka akumulacji rozumu walutowych i nigdy nie był transferowy czyli przenośzalny. Nie możemy nie pamiętać zdłużów w krajach Demokracji Ludowej, chociaż mieliśmy do roku 1976 dodatkowe saldo ze ZSRR radzieckie. Dla ZR stanowi on cudowne narzędzie za siły kasowych 62 kopiejek na dolar, a zysk ZR z każdego dolara stał naszą stratą. To właśnie wiara naszego rządu i kierownictwa partii w rubel transferowy jest faktyczną przyczyną załamania się naszej gospodarki. Just jednak jeden przypadek, gdzie rubel transferowy może być pieniądzem myślenia. Odto płacony naszym urzędnikom RWPG czy dyplomatom w Moskwie i zamieniony po nieco niższym kursie na dolar sprzedaje się na czarnym rynku w Polsce i kupi na czarnym rynku w Polsce rubel i dalej zamieni w Moskwie na dolar. Wtedy na pewno może być walutą wymienioną z zyskiem ideową w płatnościach dyplomatycznych. Pośledzące paszportów dyplomatycznych jakimś niewerpliwie się nasi urzędnicy w RWPG mogą z tego korzystać. Gotowi są podpisać każdą umowę niekorzystną dla Polski było tylko nie stracić paszportu, który przynosi takie zyski. Dlatego z takim zapalem zabrali się po sławnej wizycie premiera Kosygi w 1979 r. w Warszawie, do poczynnych integracyjnych. Dla nich i tylko dla nich rubel transferowy jest dewizowym środkiem płatniczym. Wróćmy do tematu. Przyczyny naszego kryzysu nie były ściśle określone między innymi z przyczyn. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak opór z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MZIGM ogłosił w czasie i przedstawił. Przypomina, że do roku 1970 nasza waluta handlowa z I obszaru płatniczym była walutą clearingową. Pierwszą jakąkolwiek była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Był to jednak op

19 podzespołów do I obszaru idący w dziesiątki milionów podzespołów rocznie. Wreszcie po wizycie ministra rolnictwa tow. BARCIKOWSKI jako minister rolnictwa z premedytacją rozpoczął rozkładanie tego resortu. Staliśmy się faktycznym eksporterem zboża i mięsa do ZSRR. Kiedy pierwszy raz informację o dotarciu do mnie nie wierzyłem, uznałem je za wrogo propagandę. Ale niespodziewanie ilość transportów z bułkami w kierunku, przypadkowo ale dokładne informacje o reeksportie zboża, zmieniły moje poglądy. W opublikowanych opracowaniach naszych naukowców, którzy odważyli się sporządzić bilans zbożowy, brakują 1-6 milionów ton zboża rocznie. Dlatego kiedy jesienią ubiegłego roku usłyszałem informację o tym, że transporty zboża do ZSRR, przetrwały do NRD i Czechosłowacji wracają puste, nie dziwiłem się. A przecież jeszcze w 1975 r. przy produkcji przeszło 3 mln ton mięsa i ekportu na zachód ok. 1 mln ton mięsa importowaliśmy tylko 3,5 mln ton zboża rocznie. Dlatego kiedy obecną importujemy 10 mln ton. Zrozumiałe jest rzeczą, handlowcy radzieccy dysponujący takimi narzędziami w roku jak Międzynarodowy Bank Wapółpracy i rubel transferowy oraz mając tak nainformowanego kontrahenta jak polskie MIZION nie będą stymulować rozwoju żywności we własnym kraju.

Przebieg do dnia natch "ElHorado", kopalnia dewiz bez brudzenia rąk /jeśli chodzi o czystość sumień to nie jestem o tym przekonany/. Pytanie jak wygląda ta dynamika handlu z I obszarem płatniczym w procentach? Procenty bywają czasem złudnym miernikiem. Należy tu założyć, że cały procent od całego obrotu to mało, ale duży procent od wielkiego obrotu to bardzo dużo /pod koniec występowania ustosunkowy się do wypowiedzi naszych działaczy gospodarczych audycji telewizyjnej pt. "Forum korespondentów" w dniu 12 marca 1981 r., podejmuje się próby wyjaśnienia jak bilans dodatni naszego handlu z I obszarem płatniczym zmienia się na ujemny i "przy pomocy" resortu to się załatwia/.

Wracam do procentów. Dynamika wzrostu handlu zagranicznego ze ZR przedstawia się następująco:

- lata 1960-1976 - 8,5% rocznie

- lata 1970-1975 - 17,0% rocznie

- lata 1976-1980 - 22,0% rocznie /założono/

Przyrost produkcji w latach 76-80 wynosił 5,8% rocznie. I tu widac lukę. Wzrost eksportu kilkakrotnie przekraczał przyrost produkcji. Znajdujemy tu zerowaną część odpowiedzi na pytanie, dlaczego go z roku na rok w ostatniej 5-letce pogorszało się zaopatrzenie w żywność i artykuły przemysłowe i dlatego tylko 4% produkcji przemysłowej mogłaby poświęcić dla rolnictwa w 1980, a wg audycji telewizyjnej w dn. 5.05.1981 r. pod tytułem "Słowo się rzekło" z przedstawicielami i kierownikami odpowiednich resortów, w 1981 r. przemysł nie dostarczył nawet tych obrotów 4%. Wyjaśnienie się z tych skrajnych zobowiązań wobec rolnictwa wymagałoby rewizji odnośne podpisanych umów w latach 1975-1980 z I obszarem płatniczym i wyjaśnienia w sposób partnerski rządowi radzieckiemu i kierownikowi tu KPZR, co jest przyczyną naszego kryzysu. Niestety, z kilkusetkami ndowych magnetycznych taśm z zapisami naszego rzędu i kierownictwa partii z towarzyszeniem radzieckimi wynika, że zachowując się oni jak skercani uczniacy wobec surowego nauczyciela i nie jest pewne, czy zobowiąże się na szczerą partnerską dyskusję.

Towarzysze, pojęcia względne nie do każdego przemawiają. Dlatego wypiszę kilkanaście przykładów w liczbach bezwzględnych i procentach, które najlepiej w sposób obrazowy charakteryzują dynamikę tych obrotów w ostatniej 5-letce. Oto one:

- ZR stał się ostatnio największym odbiorcą polskich urządzeń aparatury wysokiego napięcia i kompletnych stacji transformatorowych. Zrezygnował on w ostatnich latach z importu tych urządzeń z II obszaru płatniczego /ja też bym zrezygnował/ - ZG nr 50/76.
- Na ogólną liczbę 60 tys. kompletów maszynowych montowanych w zakładach "Kamoz" 50 tys. kompletów produkowanych jest w miejscowości Przeszka - ZG nr 29/76.
- W latach 75/76 ZR potrzebował zakupy w Polsce urządzeń górniczych i wydobywczych - ZG nr 27/77.
- Białostocka Fabryka Uchytów do chłabiarek w 72 r. wyprodukowała w ogóle 3 tys. szt. uchytów. W 76 r. wyeksportowała 46 tys. szt. do ZR.
- Dzięki usatysfakcjonowaniu odbiorców w ZR zakłady Cegielskiego w latach 76/80 zwiększyły eksport wagonów do ZR o 60% - ZG nr 36/76.
- Zakłady "Zastal" w Zielonej Górze wyprodukowały w ogóle 160 tys. wagonów z tego do ZR wyeksportowały 92 tys. - ZG nr 48/78.
- W 1978 r. eksport maszyn do ZR wzrósł o 30% w stosunku do 77 r. - j.w.
- Największym odbiorcą telefonów z Polski jest ZR. Zrezygnował z importu z II obszaru. Wyeksportowaliśmy tam 5 mln szt. - ZG nr 22/78.
- Statki sprzedajemy na kredyt 10-15 lat i kupujemy za gotówkę i drożej - Dziennik Bałtycki z dn. 7.04.81 r.

W latach 1981-85 eksport Bumaru do ZR wyniesie 1000 szt. koparek, 800 szt. samoladów, 15 tys. skrzyń przekładniowych. Razem 62 typy maszyn budowlanych wg analizy A. Chasielowskiego /ZG nr 6/80/. Cały ten eksport posiada bardzo duży udział maszyn i elementów kupowanych za dewizy a sprzedawanych za ruble transferowe, ZG nr 6/80.

- Do ZR kierujemy 60% polskiego eksportu systemów komputerowych, automatyki przemysłowej, automatyki analogowej i aparatury fizyko-chemicznej - Polityka nr 3/78 Eksport-import. Pozostała 40% eksportu to zobowiązania licencyjne.

- ZR jest głównym odbiorcą fabryki silników lotniczych w Rzeszowie. Roczna produkcja ok. 15 tys. szt. /audycja telewizyjna/.

- Polska zawarła z ZR umowy na dostawy armatury. Potrzeby krajowe uzupełnia się z importu przynależącego straty dewizowej w stosunku do korzyści dewizowych i eksportu /Przegląd Techn. nr 20/78/.

- Zakłady Lokomotyw "Fablok" w Chorzowie zrezygnowały z produkcji części zamianowych do lokomotyw spalinowych integrując się w 1978 r. z fabryką dźwigów w Odesie. Połączając to ze sobą uniemożliwiało kilkusort lokomotyw w zimo stulicja 1979 r. /Z. prasy/.

- Do 1975 r. Polska na ogólną ilość wyeksportowanych fabryk kwasu stłarkowego wyniosła 45 szt. do ZR wyeksportowała 25 fabryk. Zaś na lata 76-80 zawarła umowy na wyeksportowanie do ZR 33 takich fabryk, każda o wydajności 600 tys. kwasu rocznie /ZG nr 27/76/.

- ZR zawarła ten znow przysparza nam 62 kopiejkę za każdy dolar wartości tak sprzedanego węgla /Polityka nr 21/80, Polityka nr 9/80, Polityka nr 12/79/.

Towarzysze! To tylko nieliczne przykłady wybrane z kilkuset zakładów przemysłowych, z których do 90% produkcji kierujemy do I obszaru płatniczego. Cała lista obejmuje wiele tysięcy pozycji. Są

wśród nich stocznie, zakłady lotnicze WSK, fabryki wagonów, przemysł elektroniczny, zakłady zbrojeniowe. Podtrzymywanie tego eksportu i zapewnienie ciągłości produkcji kosztują nas miliardy dolarów rocznie. Według oświadczenia ministra Krzaka na łamach Dziennika Światowego, aby zapewnić tę produkcję należałoby w 1981 r. dostarczyć pożyczkę na zachodzie zawartą sumę 11 mld dolarów /Półtycki nr 75/81/. I tu znajdujemy odpowiedź na pytanie dlaczego w rolnictwie brak aktualnie 80 tys. naczep i części zamiennych do maszyn, dlaczego wartość zamrożonych z tego tytułu maszyn osiąga wartość sumy 430 mld zł, a kolejka na mieszkaniach wydłuża się do 12 lat. Podobna sytuacja częściej zamieniamy jej równoważnik w górnictwie. Skala tego eksportu opisana jest dość dokładnie w artykule: "Są wszelkie dane" /Polityka nr 45/78/. "Mity i prawda o handlu ze ZR" /Polityka Eksport-import nr 2/81/ oraz w reportażach z wyprawą osiągnięć Polski Ludowej w Moskwie w 1974 r. /Perspektywy nr 31/74 i tygodnik Polityka/. Zainteresowanych odsyłam do tych artykułów. Myślę przewodnie tych artykułów jest wyrażenie, że na eksport do ZR tracimy co prawda i to tracimy prawie na wszystkich ale zyskujemy na imporcie tych 9 mln ton rudy i 13 mln ton ropy, które doprowadzamy ze ZR. Mit ten został ostentacyjnie obalony w audycji TV pt. "Forum korespondentów" w dn. 12 marca 81 r. Audycja miała cel propagandowy. Występował tam nasz wicepremier ds. spraw gospodarki, przedstawiciel handlowy ZR Borys Pawłowicz KOLUNDOW i kilku wyższych rangą, a głównych urzędników ministerialnych, których zadaniem było powtarzanie banałów o pomocy i przyjaźni. Cztery wypowiedzi zaskakują na uwagę i moim zdaniem warto je zapamiętać. Wicepremier PAWŁOWICZ wypowiedział tylko jedno zdanie. Powiedział on: "Za ubiegłe 5 lat rachunku komplementarnego nie robiliśmy i warto byłoby, żeby resort MIZION dokonał tego rachunku". Dziwnie, że towarzysz, który jako wicepremier odpowiadał w rządzie za sprawy integracji socjalistycznej i RWPG nie wie, czy na tym handlu tracimy czy zyskujemy. A przecież to on po szóstym plenum opublikował w partyjnej prasie artykuł o korzyściach płynących dla Polski z handlu polsko-radzieckiego, poinformował nas, że ZR zapewnia nam 100% importu na tarcie. Zapomniał tylko napisać - jeśli już o drewno chodzi - do kogo eksportujemy połowę produkcji naszych mebli. Wydał się, że ten "TUWARZYSCZ" kpi sobie z nas. Minister Krzak poinformował nas, że w eksportie maszyn do ZR rubel transferowy kosztuje nas 44 zł, nie gorzej jest przy imporcie eurodów i tutaj koszt rubla transferowego jest znacznie wyższy i przekracza ustaloną wartość 44 zł i 44 gr. Czyli obalili mit o tanich eurodach. Jutro więc pragnął uratować Borys Koltunowa i oświadczył nam, że ZR też traci na handlu z Polską. Za przecież ZR spróbuje z II obszaru płatniczego bliżej na samochody takie, które dla Polski eksportuje i traci na tym. Nie wiem czy obecnie kupujemy jeszcze samochody Łada. Sprawdziłem, najwięcej sprzedawali ich w 1977 r. - 5000 szt. Jedna tona blachy surowej na samochody w złwach kosztuje 590 dolarów. Z i tony wychodzi 5 szt. karoserii. Z karoserii na eksport do Polski w 1977 roku 590 tys. dolarów. Z tego straty wynoszą rocznie tyle co ile wzrost rocznie załuzenia od 1977 r. tzn. od chwili kiedy przeszliśmy na transfer rublowy. Wynosi to ok. 6 mld dolarów rocznie. Dodac do tego należy ograniczoną konsumpcję, straty w subsekcji mieszkaniowej, w rolnictwie i w szkolnictwie wyższym, które musi ponieść Naród w wyniku zalewania się naszej gospodarki. Jeśli o argument pana Koltunowa chodzi, to pragnę go uzupełnić o informację, że do tego samochodu Polska produkuje i dostarcza 19 podzespołów i części, podobnie jak Bułgaria, Węgry 18 podzespołów, Czechosłowacja instalacje elektryczne itp. /Polityka nr 39/.

Najciekawsze wypowiedzie były jednak wypowiedzi ministra przemysłu maszynowego. Stwierdził on w wyżej wymienionej audycji, że nasz eksport maszyn i urządzeń do ZR dwukrotnie przekracza import ze ZR. Pytanie dlaczego bilans jest ujemny? Zarzucamy próbę rozszyfrowania tej sprzeczności. Zaczynam, że wszystko to obwarowane jest artykułami, perspektiwami i zakazami cenzury. I tutaj nawet na forum partyjnym nie można swobodnie dyskutować. Można to uczynić zjazd i moje wystąpienie jest tylko próbą zwrócenia uwagi tym działaczom, którzy będą mieli coś na tym Zjeździe do powiedzenia, w którym kierunku należy szukać, żeby znaleźć wyjście z obecnej sytuacji.

Towarzysze, w polityce i świecie wielkiego biznesu znane jest powiedzenie, że na broń nie ma ceny. Choć w warunkach konkurencji i podażi istnieją jakieś pułap cen. Może awanturka państwa naftowego jak Libia czy Irak mogą płacić każdą cenę. Pytanie czy my możemy płacić tylko jedną cenę dostawcy. W społeczeństwie krąży wiedza o horrendalnych cenach jakie płacimy za uzbrojenie importowane z ZR. Choć w każdej płocie jest część prawdy jak mówi stare polskie przysłowisko, nie bądź tutaj powtarzać nie sprawdzonych informacji. Nie ważne w tej chwili czy za jeden współczesny samolot wojskowy płacimy 25 czy 250 śmigłowców. Skłaniam się raczej do uwzględnienia celów obronnych płacimy jedną czy dwoma dziesięciokrotnością nikomu nie wiadomo czy za lampę elektroniczną próżniową wartości 1000 zł, której elektroda pokryta jest paroma miligramami platyny płacimy 14 czy 42 tys. zł. Ważny jest problem, że istnieją i bez odejścia nie tych spraw i wyjaśnienie do końca, łącząc z otwartą dyskusją sejmową i komisją sejmową, która będzie miała wgląd we wszystkie tajniki obrony, nie będzie prawdziwie partnerskich stosunków handlowych ze ZR. Podkreślam, że wnikliwa analiza importu uzbrojenia może być cennym, który wyjaśni dlaczego nasz bilans handlowy z I obszarem płatniczym stał się ujemny.

Towarzysze, jeśli T. Paliniego byłem kierownikiem Wydziału Kadry KPZR udać się w ciągu 5 lat skompletować zespół wicepremierów, ministrów i wiceministrów ds. gospodarczych, którzy uwierzyli bądź

zacznie spłaty za nasze cukrownie, stacje radiolokacyjne i radiostacje za kilkadziesiąt lat. Indio oprócz czolgów "fundulibay" 4 kopalnie węgla, 2 w ramach pomocy i 2 na 25-cio letni kredyt. In bardzo była potrzebna pomoc, szczególnie w budowie broni jądrowej i w realizacji programu kosmicznego. Indie przestały zbierać zboże, my zaczęliśmy. W czasie jednej podróży służbowej na Śląsk naliczyłem 80 czolgów przygotowanych do wyeksportowania statkami. Koszty produkcji i czolgu wynoszą 1 mln dolarów. Dla porównania podam, że wartość transakcji z angielską firmą Massey-Fergusson na produkcję traktorów w Ursusie, którą tak opuli nasi publicyści, wyniosła tylko 34 mln dolarów, tj. tyle ile w ciągu 2 kolejnych nocy wyeksportowano czolgów ze Śląska do portów. A transakcja ta obejmowała licencje, projekt, technologię i nadzór nad uruchomieniem. Nie wiem gdzie powieszono ten sprzęt. Ale jeśli powieszono go do Angoli, Eriopii, Wietnamu czy Kuby, to zwrot kosztów będzie podobny jak za sprzęt "sprzedany" Egipcjom pod koniec lat 70-tych. Towarzysze, te przykłady, które podałem przed chwilą to tylko kropla w morzu transakcji, które pod nadzorem handlu zagranicznego, bez zgody narodu i bez kontroli organów przedstawicielskich zawiera nasz resort handlu i są one drugą przyczyną naszego upadku. Ten ponury bilans możnaby ciągnąć w nieskończoność. To co tu powiedziałem jest tylko zasygnalizowaniem problemu, którego w żadnym wypadku nie wolno pominąć, zastanawiając się nad skutecznymi drogami wyjścia z obecnego kryzysu politycznego i ekonomicznego. Cel, jaki sobie postawiłem przed sobą wystąpieniem - to obudzić sumienia partyjne i wskazać kierunek a nie drogę. Droga winien wskazać IX Zjazd naszej partii.

Jedną jest pewna, partia musi znaleźć odzwagę i siłę do usunięcia przyczyn obecnego kryzysu, którego przyczyną tkwią w warunkach niesprawiedliwej wykładni handlowej, granicznej z totalną grabieżą. Musiałoby problemu po powierzchni nie wystarczyć. Tu są konieczne długotrwałe rozmowy z kierownictwem radzieckim i cierpliwa wyjaśnienia nie z naszej strony, dlaczego ten stan jest niekorzystny dla obu stron. Przygotowałem do takich rozmów i bilansu nie mogę pominąć ludzi odpowiedzialnych za obecny stan i to od drobnego urzędnika RWPG po czynniki, a na wiceprezesa kończąc. Jeśli nie zdobędziemy się na to najpóźniej w okresie IX Zjazdu, to wszyscy stracimy sens. Szeregi naszej partii zaczynają tonieć. Zostanie w niej kilkaset tysięcy pracowników administracji, organów bezpieczeństwa i wojska tj. ludzi, którzy odczuwają wstędy do pracy fizycznej. Okazi będą rosnąć, stracimy w ciągu kilku lub kilkunastu miesięcy na granicy bytu biologicznego i w tym majątku do pośpiechu scenariusza wydarzeń, napisanego w związku z wydarzeniami w Bydgoszczy przez ludzi nierozumiejących ducha tego narodu, scenariusze zaczęły nasilają się wrogowie klasowi i narodowi. Są siły na zachodzie, które chętnie widzą, żeby drugi Afganistan w Polsce. Już nawet wytykali sporną na zapas trybunię stron w totalnej wojnie partyzanckiej. Mają złudne nadzieje, że sami będziemy się wykrwawiać aż do unicestwienia narodowego. Wątpię. Tego argumentu też nie można pominąć w partnerskich rozmowach z naszymi przyjaciółmi, nad sposobami wyprzedzenia Polaki z kryzysu.

Posińcie wyżej wymienionych problemów w dyskusji przedzjazdowej nie uziurów naszej sytuacji. IX Zjazd będzie jeszcze jednym pozornym zjazdem.

LIST OTWARTY

do Tow. J. Łazarza, naczelnego redaktora Biura Analiz Prasy KC, członka Zespołu Ideologicznego KC PZPR

Towarzyszu!

Uczestnicząc w spotkaniu aktywnego partyjnego w Puławach z udziałem Waszym i Tow. lektora KC, A. Czapurko w dniu 7 października b.r., po raz pierwszy w życiu znalazłem się jako Polak i obywatel i członek partii w sytuacji duchowej klęski. Kiedy to zabrakło mi nawet wewnętrznej mocy do przeciwstawienia się demagogicznemu poglądom i fałszywym ocenom sytuacji polityczno-społecznej i gospodarczej Kraju, wielce szkodliwym dla Narodu Polskiego i Partii. Nigdy dotąd nie spotkałem się z tak jawnym brakiem obiektywizmu i rozsądku politycznego w ocenie zachodzących przemian w naszym Kraju, po sierpniu 80. Niemal każde zdanie Waszego wystąpienia Tow. Łazarz nacechowane było nieprzychylnością /a często i wrogością/ do nowo powstałego ruchu społecznego, jakim jest w naszym Kraju le galnie działający związek zawodowy NSZZ "Solidarność".

Gdyby mi przyszło ocenić poglądy i postawy oraz intencje członków centralnego kierownictwa PZPR w oparciu o przedstawioną przez Was na tym spotkaniu charakterystykę i ocenę sytuacji politycznej w Kraju, to musiałbym wyrazić sąd, że są w nim a także we władzach i aparacie partyjnym, ludzie jawnie występujący przeciwko zdecydowanej większości społeczeństwa polskiego, walczącego na czele z klasą robotniczą o autentycznie marksistowski socjalizm polski. A więc o sprawiedliwy i z uspołecznionymi środkami produkcji ustrój.

Wiele przykładów postaw wrogich społeczeństwu i artykułowanych przez niego dążeń podaje nam w ostatnich tygodniach radio, prasa i telewizja. Nie mogę zrozumieć skąd wśród członków polskiej partii politycznej, jaką jest PZPR Naród Polski ma tytuł nieprzyjaciół, dążących wszelkimi dostępnymi metodami i środkami do narzucenia 36 milionom Polaków tych sa-

człowiek, który chce sobie wyrobić pogląd na temat korzyści płynących z wymiany handlowej między Polską a ZSRR, narazony jest na ciągłe niespodzianki. Oto np. członek Biura Politycznego KC PZPR, p. Olszowski, któremu nie wierzyć nie wypada, oświadcza 21 maja br. zarządze toruńskiej Elany: "my nie sprzedajemy ZSRR od stycznia br. ani jednej tony węgla", podczas gdy wykazy kopalni "Bobrek" przytoczone w 39 numerze Biuletynu Związkowego WSK Świdnik świadczą, że tylko ta jedna kopalnia wysłała w kwietniu br. do ZSRR 14,6 tys. ton węgla. Jak więc można wierzyć we wszystkie inne oświadczenia p. Olszowskiego, jeśli przytacza się go na takim grubym kłamstwie?

Zdaniem p. Olszowskiego, stosunki handlowe z ZSRR są dla Polaki nie tylko korzystne, ale wręcz zbawienne. Dał temu wyraz w przemówieniu telewizyjnym wygłoszonym 22.09.br. Opinię tę podziela w całej rozciągłości publicysta Trybuny Ludu, p. Krauss który w artykule "Polska - Związek Radziecki. Prawdy i fałszerstwa" przytacza szereg danych liczbowych mających uzasadnić tę tezę. Z danych tych wynika jednak coś wręcz odwrotnego. Oto jeden rubel w obrocie między Polską a ZSRR wart jest 1,5 dolara amerykańskiego. Jeśli uwzględnić, że znaczna część naszego dolarowego zadłużenia na Zachodzie została przeznaczona na budowę "rurociągu przyjaźni" i innych obiektów inwestycyjnych na terytorium ZSRR oraz reeksport do ZSRR znacznych ilości żywności i urządzeń kupowanych za dolary, to nawet uwzględniając tak zachwalane przez p. Kraussa kroczące ceny na radzieckie surowce trudna się oprzeć wrażeniu, że przy takiej relacji kursów rubla do dolara, to nie Polska jest tym krajem, który na tego typu "wymianie handlowej" robił przez całe lata korzyści.

Co myśli o tym inny członek PZPR, p. Rajski dowiedzą się Czytelnicy z jego referatu, który drukujemy poniżej.

mych lub podobnych rozwiązań ustrojowych, które w historii powojennej Polski doprowadziły już do pięciu kryzysów politycznych i gospodarczych w naszej Ojczyźnie. Czyżby egocentryczne postawy, obrona interesów sprężała się obecnie z historycznym "oportu nizmem polskim" określonych warstw lub grup społecznych? Jak historia nas poucza oportunizm ten wynikał zawsze z lęku przed radykalizacją i uprzedmiotowieniem społeczeństwa lub jego głównych klas - robotniczej i chłopskiej oraz doprowadził do utraty niepodległości i suwerenności państwa polskiego.

Ze względu na skutki i samo istnienie takich stanowisk ogarnęło mnie przerażenie po skonstatowaniu treści Waszego, ponad godzinne wystąpienia, że jego główną myślą było uzasadnienie konieczności bezwzględnej walki naszej partii z 10-cio milionową częścią narodu polskiego zrzeszoną w "Solidarność" /w tym około 1 miliona członków PZPR/ i popierającymi ją milionami obywateli nie będących członkami tego związku. Mówienie o ich pokonaniu jest przejawem nieobliczalnego w skutkach szaleństwa politycznego. Takie stanowisko nie jest i nie może być stanowiskiem całej partii, mogą go tylko reprezentować uprzywilejowane /karierowiczowskie/ grupy biurokracji politycznej, państwowej i przemysłowej odpowiedzialne za obecny, kryzysowy stan naszego kraju tj. ludzie nie widzący dla siebie miejsca w sprawiedliwym i kontrolowanym przez społeczeństwo /demokracja/ socjalizmie.

Próba dyskredytacji i zlekceważenie przez Was Apelu 35-ciu intelektualistów, /wg Was nawołującego partię i rząd do rozmów z wrogami socjalizmu/ oraz wyraźnie negatywna ocena organizacji i członków partii zarówno tych nie zgadzających się ze stanowiskiem i zaleceniami Biura Politycznego KC zawartymi w jego ostatnim oświadczeniu z dnia 16.IX.b.r., jak i tych nawołujących do porozumienia i ugody ogólnonarodowej, dowodzi o istnieniu grup ludzi w aparacie władzy ogarniętych rządem walki i amokiem rządzenia. Przedstawione przez Was Towarzyszu ważne zadania w działaniu partii na najbliższy okres, nie mają nic wspólnego z jej i narodu dobrem, oto niektóre z nich, wg. Waszej relacji:

- skoncentrowanie wysiłków do walki o "wygranie" samorządów /jak zrozumiałem chodzi tu przede wszystkim o zdobywanie z urzędu wpływów organizacji partyjnych w decyzjach komisji konkursowych, dokonu-

- jących wyborów kandydatów na dyrektorów przedsiębiorstw/
- niedopuszczenie do wyborów rad narodowych z chwilą wygaśnięcia obecnej kadencji radnych, podyktowane to jest obawami, że partia nie jest jeszcze wystarczająco silna, ażeby móc we wszystkich okręgach wybory te wygrać, szczególnie odnosi się to do wsi,
 - konieczność rozliczenia się z organizacjami i członkami partii /także z będącymi w "Solidarności"/ nie uznającymi usurpowanego sobie posiadania przez organy i instancje partyjne monopolu na rację i prawdę polityczną, w tym konkretnym przypadku nie zgadzających się nawet tylko z niektórymi ocenami i zaleceniami oświadczenia Biura Politycznego KC,
 - dalsze zmiany personalne na stanowiskach kierowniczych w zespołach redakcyjnych gazet, czasopiśmie, radia, telewizji oraz przeprowadzenie "czystki" wśród pracowników środków społecznego komunikowania się, mające na celu osiągnięcie pełnej dyspozycyjności zespołów dziennikarskich dla jednostronnej propagandy politycznej, pytam a gdzie jest miejsce na uznany już i potwierdzony w uchwałach IX Zjazdu pluralizm poglądów i stanowisk?
 - zintensyfikowanie propagandy i działań na rzecz oparcia gwarancji naszych sojuszy politycznych jedynie o partię i władzę polityczno-państwową, pytam dlaczego nie walka o uczynienie całego narodu polskiego gwarantem tych sojuszy? Są to poglądy i sposoby prowadzenia walki /czy politycznej?/ znane dobrze całemu społeczeństwu z okresu tzw.

czasów stalinowskich. Stoją one w rażącej sprzeczności z linią porozumienia społecznego VI Plenum KC, potwierdzoną z całą mocą przez ogół członków partii i IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR, oraz Konstytucją i ustawodawstwem PRL.

List ten traktuję jako statutową formę wewnątrzpartyjnej dyskusji, który to statut nakłada na wszystkich członków partii obowiązek głosego sprzeciwiania się poglądom i działaniom a także zwalczania ich, przynoszącym szkodę naszej Partii oraz godzącym w nadrzędne interesy narodu i państwa polskiego.

Stawiam pytania: Komu służyć mają takie jak Tow. przedstawił działania, do czego doprowadzić może taka linia postępowania partii i kto poniesie za to odpowiedzialność?

Przesyłam do stosownego wykorzystania z jednocześnie prośbą o publiczne ustosunkowanie się do postawionych problemów, do:

- 1/ I Sekretarz KC PZPR Tow. S.Kani
- 2/ Premiera Rządu PRL Tow. W.Jaruzelskiego
- 3/ Sejmu PRL
- 4/ Vice Premiera Tow. M. Rakowskiego
- 5/ KW PZPR w Lublinie
- 6/ KM PZPR w Puławach
- 7/ Redakcji "Trybuny Ludu" w Warszawie
- 8/ Redakcji "Sztandaru Ludu" w Lublinie

Puławy, 15.X.1981 r.

J. Wójcik
Nr legitymacji członkowskiej
PZPR - 1832209
Puławy

NSZZ Solidarność W IUNG

Ośrodek Badań Społecznych
Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego
NSZZ "Solidarność"
w Lublinie

Niniejszym podajemy wyniki ankiety przeprowadzonej w Instytucie Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa w Puławach, zatrudniającego 713 osób. W ankiecie wzięło udział 82 wylosowane osoby.

- 1/ Jak ocenia pan/i dotychczasowe działanie rządu Jaruzelskiego w kierunku wyjścia z kryzysu gospodarczego?

pozytywnie	1%
raczej pozytywnie	7%
negatywnie	39%
raczej negatywnie	40%
nie mam zdania	13%

- 2/ Czy uważa pan/i wybór W. Jaruzelskiego na I sekretarza KC PZPR spowoduje poprawę w dotychczasowej sytuacji gospodarczej kraju?

tak	4%
raczej tak	11%
raczej nie	30%
nie	43%
nie mam zdania	12%

- 3/ Czy praca pana /i/ w wolne soboty przyczyni się do poprawy sytuacji ekonomicznej kraju?

tak	0%
raczej tak	3%
raczej nie	9%
nie	84%
nie mam zdania	4%

- 4/ Czy uważa pan/i, że związek może wywrzeć się na czas określony prawa do strajku?

tak	10%
raczej tak	9%
raczej nie	19%
nie	59%
nie mam zdania	3%

- 5/ Co jest główną przyczyną złego zaopatrzenia rynku w artykuły żywnościowe?

Rząd	46%
Załadki gospodarcze	38%
ZSRR /RPG/	10%
PZPR	6%

Spółeczna Komisja Skrutacyjna

1. Ewa Choraś
2. Karol Kolak

Za Komisję Zakładową
NSZZ "Solidarność" w IUNG

1. Jerzy Chmielewski
2. Leszek Gryniowicz

KLUB ZWIĄZKOWY

Solidarność

- 21.X. /środa/ godz. 18,00 - Rzym i Watykan -
prelekcja ilustrowana kolorowymi przeźroczkami
23.X. /piątek/ godz. 18,00 - Ruch oporu w Polsce
w latach 1945-55 - J.C. Malinowski /KUL/

Osada Pałacowa IUNG

PRZESZŁOŚĆ - PRZYSZŁOŚCI

Informator NSZZ **Solidarność** IUNG

REDAGUJE ZESPÓŁ:

E.Choraś, A.Faber, J.Gądor, S.Grażewski, J.Grajper,
B.Oroń, I.Ostrokólski, M.Spóz

ADRES REDAKCJI: 24-100 PUŁAWY, ul.Czartoryskich 8,
IUNG, Telefon 34-21 wewn.283 Teleks 642410

Druk:IUNG Puławy, zam.333/E/81,nakł.500+50 form. A4

DO UŻYTKU WEWNĄTRZ ZWIĄZKOWEGO